

GROSZ WDOWI

odpowiedź na broszurkę pod tytułem

„BIALI MURZYNI.”

Grosz wdowi, grosz szczery, grosz święty,
Kto go daje szczerze lub święcie użyje,
Dziesięćkroć odbierze i wieku dożyje, — —
Kto skąpi, — zatrzyma — — wyklęty!

Kto go nieprawo naruszy,
Temu tysięcy rozprószy;
A kto go szczerze położy,
Temu tysięcy przymnoży.

Cena jednego egzemplarza 20 cent. — nie kładąc tamy możliwości i dobroczynności.

Cały czysty przychód przeznaczony dla dotkniętych klęską nieurodzaju kmiotków i bezstusbowych urzędników gospodarczych w równej połowie.

NAPISAŁ F. B. T.

LWÓW, 1866.

Nakład i wydanie autora.

Z drukarni Instytutu Stauropigiańskiego.

Zarządca: Stefan Huczkowski.



DOBRZE ZASŁUŻONYM

BRACIOM TOWARZYSZOM

Urzędnikom gospodarczym

w dowód

szczerej życzliwości i poważania

poświęca

autor.

Gdy syty i zamożny człowiek głodnego zasila, to widzimy tam poczucie obowiązku ludzkiego — czyn szlachetny i wzniosły; ale gdzie głodny oderwanym od ust swoich kawałkiem chleba z głodnym się dzieli, tam już czyste poświęcenie — heroizm!

Bracia! to nasze dziś pole, a na tem polu nikt nas nie wyprzedzi — więc nie zwlekajmy czynu, którego skutki godne naszego heroizmu będą — drobny grosz wdowi w zespoleńiu, spotęguję słabe siły nasze, a ujrzy świat po raz pierwszy, ile nas jest szczycących się służbą pocziwają godnych P. T. Panów naszych i co zdziałać możemy wszyscy razem dla biednych klęską nieurodzaju dotkniętych kmiotków — i dla biedniejszych braci towarzyszy, którym niestety i pracy i chleba brakło i dla najbiedniejszych sierot, wdów i starców bez zasiłku i opieki zostawionych!

Ale wszyscy, ale razem! nie wstydzimy się, gdy jesteśmy sługami ziemi własnej, stanąć w jednym szeregu tam, gdzie dobro ogólne tego żąda, aczkolwiek z ludźmi prostymi i ubogimi, ale jednak zawsze z pocziwymi współpracownikami naszymi, którym właśnie opieka możniejszych i światlejszych należy się zwierzchników.

Wszak na ich niższości nasze zwierzchnictwo — na ich pocziwości nasz spokój polega — wszak bez ich prawości wobec mocodawców naszych o cóż byśmy się opierali?

Owóż groszem wdowim „za Grosz wdowi“ wywołany przez „Białych Murzynów“ porozumiemy, zasłużymy i nagrodzimy się — ale razem, ale wszyscy!

Niewymawiajmy się: że oto głód i tyfus głodowy w kraju — wojna i jej nie przewidziane następności przed nami — bieda i ucisk z każdym dniem w około nas cięższy; a gdzież teraz o stowarzyszeniu myśleć?

Właśnie też, właśnie dla tego, ażeby od głodu i tyfusu głodowego zachować klęską nieurodzaju dotkniętych braci naszych, którzy nieposiadając ziemi, do zapomogi lub pożyczki głodowej przez komitety powiatowe rozdzielanej przystępu niemają — ażeby wojna i jej nieprzewidziane następności nierozprószyły rodziny nasze — ażeby nędzy i uciskowi dziennie wzrastającym ofiar z pośrodku nas oszczędzić, — właśnie dla tego dzisiaj, a to rychło i rażno o stowarzyszeniu naszym myśleć radzić i stanowić wypada.

C. k. Towarzystwo gospodarcze galicyjskie, nie bez słusznych powodów postanowiło: ażeby na 32. ogólnem zgromadzeniu swoim, które w miesiącu

Czerwcu r. b. przypada, statuta stowarzyszenia urzędników gospodarczych wiać pod obrady i do najwyższej podać sankcji.

Dzieło stowarzyszenia wzajemnej pomocy urzędników gospodarczych blizkie tym sposobem uistotnienia swego, niech więc poprzedzi próba moralnej powagi i cywilnej odwagi — solidarności — naszej, a „Grosz wdowi“ podaje ku temu zrzeczność i sposób jedyny.

Gdy atoli głos kaźden poparty być musi, tedy raczcie go usłyszć Matki, co tak chętnie do czynów wzniosłych zagrzewacie pierś zimną — pobudźcie skostniałe serca, gdyby się gdzie nad nadzieję i obawę znalazły — pobudźcie je dla Waszej i dziełek Naszych sprawy! Wy zaś dziatki wnieście czyste serca i niewinne rączki do Nieba, by hojny „grosz wdowi“ wyjednał błogosławieństwo dla rozpoczętego dzieła, i dostojnych tegoż kierowników członków c. k. Towarzystwa gospodarczego, jako też w ogóle dla Panów ziemi naszej, na której pracujemy — nie dla naszej lecz dla Waszej przyszłości!

Pisałem we Lwowie dnia 6-go Czerwca 1866.

Franciszek Borgiasz Twardowski.

 Laskawy P. T. dawca „grosza wdowiego“ za niniejszą broszurkę, raczy zapłacić rubryki przyłączonej karty, celem zestawienia statystyki urzędników gospodarczych — lub wyłączenia Go, jeżeli nim nie jest — a zawsze celem ogłoszenia przez pisma krajowe zebranego grosza na cel szlachetny. Broszurki tej dostać będzie można w komitetach głodowych, a gdzie takowych niema, u pp. agentów Towarzystwa zabezpieczeń od ognia krajowego i tryestyńskiego „Aziendy“ także w księgarniach krajowych, które się zwykłego procentu od sprzedaży takowej zręczyli; nakoniec w Izbie załatwień we Lwowie pod l. 179 w rynku — zkaź też zażadana ilość tej broszury — za przekazaniem należitości kaźdego czasu przez c. k. pocztę rozsła się. Rozrachowanie i podział zebranych pieniędzy na powiaty nastąpi przez centralną komissję zapomogi.

Ażeby kaźden z pp. urzędników swoim wdowim groszem przez nabycie tej broszury do dzieła szlachetnego przyczynić się mógł, zależy przeważnie od wpływu P. T. Panów służbodawców i p. p., pełnomocników, rządców i zastępców, których szczególnym względem sprawę polecamy.

Czas jest przemówić, bo czas milczenia już
minął — dłużej bowiem milczeć byłoby znakiem
nieufności — ale nie dowodem skromności....

(św. Hilary.)

Prawdę zamilczeć gdzie ją wypowiedzieć trzeba,
znaczy prześladować ją.

(Tamże.)

W miesiącu Lipcu 1865. pojawiła się broszurka pod tytułem „Biali Murzyni“ napisana przez niewiadomego autora jakoby we celu obmyślenia lepszego położenia dla urzędników gospodarczych i lepszego tychże traktowania przez P. T. służbodawców. Druk, nakład i wydawnictwo Kornella Pillera we Lwowie, format 8o., str. 19.

Na motto czyli treściwe wstępne przemówienie wyjęte zostały słowa z ust plantatora handlarza niewolników:

„Hejże pracujecie biali Murzyni!

„Zawsze a zawsze dla mojej skrzyni.

„A pamiętajcie, że gdy was płacę

„I was kupilem i waszą pracę.“

Już ten wierszyk sam przez się jest przygrywką nuty, na jaką autor rzecz całą w swojej broszurce wypiewać zamyslił — i wypiewał piosnkę pogrzebową dla sprawy tych, za którymi się niby ująć zamierzał. Obalił bowiem tak zapamiętałe właścicieli ziemskich nadmiarem zarzutów, wyrzutów i moralów, na rzecz zaś urzędników gospodarczych tak jednostronnie się zapatrzył, że zamiast zagrać służbodawców do uzupełnienia od lat 18. kielkującego a przed siedmiu laty już urzędowaniem c. k. Towarzystwa gospodarczego. ujętego dzieła gwoli utworzenia instytucji dla ich wdów, sierót i starców urzędników gospodarczych, zamiast zachęcenia urzędników gospodarczych do szczerości i życzliwości dla służbodawców, przebija właśnie z całej rozprawy zamiar autora B. M., ażeby obostronnie zniechęcić i oburzyć służbodawców na urzędników gospodarczych, i odwrotnie ostatnich na ich służbodawców.

Dla nadania swojej rozprawie większej wiary i waloru, podszywa się bezimienny autor w posiadacza ziemskiego majątku, postępuje ze swojemi urzędnikami najgodziwiej, wyjmuje niewiele tylko podobnych właścicieli ziemi wyrozumiale i po ludzku ze swojemi urzędnikami obchodzących się z ogółu tyranów obywateli; a moralizując i ucząc posiadaczy ziemskich, bije ze szczególną bezwzględnością na nich, Im i tylko Im samym źródło złego przypisując — nie zastanawia się bynajmniej

nad tokiem rzeczy i spraw ludzkich bądź naturalnym porządkiem rozwijającym się, bądź też partym naciskiem obcym; nie uwzględnia granic naturalnych, ogólnej niwelacji stanów niedopuszczających — zapomina że obok wspólnych praw przyrodnych, mamy też prawa towarzyskie w społeczności tak dobrze święte i nienaruszalne jak prawo natury; a w swoim zapędzie dla zbawienia całego ogółu służbodawców i ich urzędników, jako jedyny środek proponuje „sądy obywatelskie i kary moralne“ tam, gdzie jeszcze (pomijając skarżących się i oskarżonych, których sądzić radzi) nie obliczył się, ażali kandydatów do proponowanych sądów obywatelskich znajdzie.

Dziennikarstwo krajowe zajęte podówczas sprawami Meksyku, milczeniem pominęło broszurę w sprawie krajowej o białych murzynach napisaną. — Jedna „Gazeta Narodowa“ w kronice spraw jednodziennych wspomniała była równocześnie o treści tej broszurki, ale tylko kilku słowy, jak gdyby rzecz nie była godną ani rozbioru, ani też sądu ze stanowiska dziennikarskiego, albo jak gdyby narodowej gazecie właśnie o to chodziło, ażeby bliższym rozbiorem „białych murzynów“ niektórych czytelników swoich na przykre sensacje nie narażać.

Nieporaz to pierwszy zdybywać się nam z tą (co najmniej) biernością gazety narodowej w tej sprawie właśnie czysto narodowej.

Lepiej byłoby było przemileczyć całkowicie, jak obojętną zmianą lekce ważyć żywotną sprawę krajową i narodową, tak dobrze w ramy narodowego pisma wpadającą, którą właśnie w życie przeprowadzić, niepoślednią a wdzięczną stanowić może zasługę w obec Boga i narodu.

Tu jeszcze przedwstępnie zapewnić możemy tych, którym gospodarstwo krajowe i przyszłość urzędników gospodarczych na sercu leży, że sprawa ta ciągle jest w robocie, że postępuje ku pomyślnemu rozwojowi swemu i że Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników gospodarczych przy najbliższem zgromadzeniu c. k. Towarzystwa gospodarczego w miesiącu Czerwcu r. b. pod obrady wzięte i niebawem w życie wprowadzone zostanie — że sprawa ta natrafiła wprawdzie w szeregu lat kilku, równie jak inne sprawy krajowe, na trudności i przeszkody; ale że o niej dzisiaj piszemy jako o sprawie żywotnej, a nie jakoby o zaumarłej i zimną ręką biurokraty do fascykułów złożonej.

Zadaniem tedy tej odpowiedzi na broszurkę „Biali murzyni“ napisanej jest: bez gniewu i nienawiści jasno przedstawić:

I. Że broszurę „Biali murzyni“ nie napisał ani właściciel posiadłości ziemskiej — służbodawca — aczkolwiek się pod jego płaszczyk autor kryje — ani też urzędnik gospodarczy — do czego zresztą autor „Białych Murzynów“ sam się nie przyznaje; ale że takową napisał uczuciowy literat, któren pewnie nigdy w życiu swoim obowiązków urzędnika

gospodarczego nie pełnił, a przeto pisał o tem, czego sam niedoświadczał — pisał tylko z podania ustnego i nadania własnego w celu o tyle mu wiadomym, o ile też ogólnie odgadniętym; to jest, w celu umorzenia i przytłumienia sprawy towarzystwa urzędników gospodarskich, jakoby dla widoków dumy, zarozumiałości i dla innych celów osobistych, lecz bynajmniej dla towarzyskich lub społecznych zasad.

Chcemy tedy usunąć wszelką solidarność w zapatrywaniu się autora co do jego zasad, zarzutów i wyrzutów tak właścicielom ziemskim, jako też zdrowemu rozsądkowi ich urzędników uwłaczających, oraz wykazać i zbić takowe jako fałszywe.

II. Wskazać na jakim punkcie sprawa ta od roku 1848 po upływie lat 18 stała, oraz też nie chcąc bynajmniej uprzedzać dojrzałe uchwały światłych członków c. k. Towarzystwa rolniczego i komitetu tegoż, objawić ogólne życzenia, jak uskutecznione ma być rozpoczęte dzieło w sprawie wdów, sierót, starców urzędników prywatnych w takim kierunku, ażeby moralne i materialne korzyści nie tylko na dotyczące osoby ale na kraj cały z tego spływały.

III.

Ażeby nikomu nie narzucać sądu i zdania powagą drukarską, przytoczone całe ustępy z broszury „Biali murzyni“ posłużą w przeciwstawieniu takowych ze zdaniem niniejszej rozprawy, do wydania sądu u każdego czytelnika.

Śledząc reguł retorycznych, czytamy w broszurce „Biali murzyni“ następujący wstęp:

Zdarza się niekiedy, że rolnik wyorze przedmiot nieznanego mu pochodzenia i znaczenia, wtedy pyta ciekawie i dochodzi, co by to było. — Zdarza się także, że myśliwy zabije zwierzę nieznanego mu weale, więc bieży do znawców, do miłośników zoologii i dowiaduje się i rad słucha opowiadania całej historii naturalnej tego zwierzęcia. — A chociaż przypuścić niemożna, aby ów przedmiot, co go rolnik znalazł lub owo zwierzę, które myśliwy odkrył, wpływały na losy społeczeństw i narodów, sama ciekawość bodzie już i pędzi do zapoznania się z tem, co nam nieznanne, zastanawianie się bowiem, badanie i poznawanie są przyrodzonymi własnościami duszy człowieka. Jakżeż więc dziwnem wydaje się i niepojętem, że gdy tysiące murzynów białych chodzi pośród nas, gdy długie wieki z nami razem żyją, na nas pracują, obok naszych grobów i kolebek ich kolebki i groby układają się codziennie, niema w nas tyle ciekawości, abyśmy się spytali: co to za niewolnicy, co za murzyni biali, jakie przyczyny ich niewoli i czy prawo Boga nie jest obrażone tem jarzmiem człowieka przez człowieka? Temi białymi murzynami są prywatni oficyaliści.

Ileż to myślę o nich, o ich pracy bezustannej, nieznaną prawie odpoczynku, głos serca mojego mówi mi: biali murzyni! Ileż to zestawie ich pracę z przyszłością bez nadziei, ze starością bez przytulku i opieki, znowu mi serce mówi: biali murzyni! Ileż to spojrzę na stosunek chlebobawców do ich urzędników, zawsze prawie widzę, że za pracę biorą w odpłatę wyniosłość i dumę, że już niepowiem pogardę tych, na których pracują, a wtedy serce moje w przyspieszonych tętnach odzywa się po dwakroć, murzyni, murzyni!

Czyśmy już przywykli do tego niewolnictwa naszych braci przez ciągle patrzeć się na nie z działa pradziada, iż ono nas nie razi, nie wywołuje w nas bólesci ani oburzenia?

Znana jest w świecie powszechnie nieschłodność elity moskiewskiego społeczeństwa. — Pisali o niej różni, a niedawno w „Dzienniku litarackim“ uczczono wspomnieniem dwa indywidua: gacha wszetecznej carycy Katarzyny i cara Piotra, nazwanego wielkim, jako dwie wielkości w niechlujstwie. — Myślny się śmieli, ale nie słusznie. Brud ten, o którym tu mowa, jest tylko brudem ciała, a na nas cięży brud duszy, stokroć obrzydliwszy i wstrętniejszy od tamtego i cięży od wieków i dotąd otrząść się ani obmyć z niego nie umiemy. Do pozbycia się tamtego wystarsza grzebień i mydło, dla nas nie wystarcza pranie, co przez ciąg dziejów wiekowych tak ciężko w nas uderza.

Jest prawda, służalstwo Moskali najohydniejszym brudem w świecie, ależ brud ciała i brud duszy moskiewskiej idą z sobą w parze i tak być nawet powinno, jest to sojusz naturalny; z nas zaś, którzyśmy przecież upstrzeni wszystkimi wymogami elegancji i wykwinności zachodniej, wзира co krok w życiu społeczeństwie jakimś lachman przesądów starych, jakieś strzępie brudne i zawadczające. Moskal typowy wdeptuje w jarzmo niewoli wszystkich, którzy w hierarchii społecznej poniżej niego stoją, ale i sam równie staje się plazem, przypada do ziemi na widok każdego, co powyżej niego umieszczony. Jest to konsekwencja niewoli. U nas dzieje się przeciwnie; ludziom, zależnym od nas lub niższym w rozumieniu naszym, co krok dajemy uczuwać ich niższość i zależność i w tym względzie jesteśmy Moskalami; w obec wyższych zaś, napinamy się i stajemy na palce, byle tylko dorównać im i zataić naszą niższość. To jest bezsens oczywisty. Tam przynajmniej widzimy powszechną niewolę, opartą na tej, jeżeli się tak wyrazić wolno, sprawiedliwości w rozdzielaniu spodenia na wszystkich, u nas jest procedura niewolenia tylko na pewną część społeczeństwa rozciągnięta, ale też tem sroższa i występniejsza, że ten objaw jej właśnie, to jasny dowód świadomości popełniania złego. Nie chcąc bowiem sami karku uginać i całem uczuciem godności osobistej człowieka przeciw temu zysmając się, wtłaczamy przecież tak ochoczco w jarzmo karki drugich, gdzie i kiedy nam się zdarzy sposobność, to z pewnem wyrachowaniem, z rozmysłem i z zimną krwią, to znowu z samej fantazji, z starszylacheckiej buty. Tamci wreszcie niewolnicy od wieków, całym narodem i całymi dziejami rozlubowawszy się w kale niewoli, ułożyli się do spokojnego snu; my w życiu naszym dziejowem wolność indywidualną aż do przesady ceniąc i mając o niej stare i niezachwiane pojęcia, umiemy ją wprawdzie windykować i asekurować wszędzie dla siebie, tylko nie dla tych, którzy z nami stoją w stosunku sługi do chlebobdawcy*).

Takiem postępowaniem z bracią stajemy się wykonawcami anti-chrystusowej nauki: czyń to drugiemu, co tobie nie miłe; kochaj siebie samego, a nie twego bliźniego.

Tak jest istotnie! pracować muszą urzędnicy i słudzy gospodarzy od świtu do ciemnej nocy, a nawet często gęsto i w nocy po polach, lasach, gorzelniach, cukrowniach, browarach, często w podróży bez odstanku, bez wytehnienia do ostatniej kropli potu, do sił ostatnich od niedzieli do niedzieli, a nawet — co zgroza — i w niedzielę i w święta; to wszystko jest prawdą, oczywistą, odkrytą, jasną, ale też i to jest przecie prawdą najrzetelniejszą, że przytem wszystkim jednak nie są niewolnikami — a nawet w przenośni stylu pisarskiego niewolników oznaczać nie mogą — są bowiem wolnymi, przesiedlają się bez ograniczenia osobistej wolności, według własnego rozumu i własnej woli rozporządzają dziećmi swojemi i swoim majątkiem, otrzymują za swoją

*) Jak w wielu innych wyrażeniach i wysłowieniu autora „Białych murzynów“, tak też i co do wyrazu chlebobawca niezgadamy się z nim. Właściciele ziemi dają nam służbę przy pracy na chleb ale nie chleb bez służby i pracy — dla tego też i prawo pana w stosunku do sługi jego, służbobawcą ale nie chlebobawcą nazywa.

pracę zapłatę wedle umówionych i dobrowolnie przyjętych warunków, są współpracownikami słuzbodawców, jako zwierzechników i podrzędnych slug, jako pomocników swoich — a więc nie sami tylko przez się wyłącznie pracują — ale wspólnie z wszystkimi węzłem społeczności z nimi połączonymi osobami; bo w tej wielkiej rodzinie ludzi, muszą wszyscy pracować, bo praca jest jedynym ogólnym powszechnym warunkiem istnienia każdego, ku własnemu swojemu i swojej rodziny wyżywieniu.

Że pracę człowiek człowieka i sam siebie przy tym ciężkim rydwanie życia ujarzmia, to prawda — ale to jest ogólnym naturalnym powołaniem naszym i inaczej być nie może, bo lżej wszystkim razem i ze spolonemi siłami ten ciężar życia dźwigać jak pojedynczo — ci którzy luźnie żyjąc, ze społeczności i społecznej pracy wycofują się, którzy się z tego wspólnego jarzma wyprzegają, ci nie tylko ciężaru pracującym przysparzają, ale nadto sami w opuszczeniu i zaniedbaniu z głodu i nędzy, a co najmniej, w ruinie posiadanego lub powierzonego im majątku ginąć muszą. Jelenie przepływając głębokie i szerokie jeziora opierają dla ciężaru rogów, swoje głowy na krzyżach poprzeczającego — i tak przebywają wszystkie przez wodę — odrywając się pojedynczo, tracą równowagę — a słabi do dźwignięcia na głębi wód własnego ciężaru, toną pod takowym. Tak też się ma rzecz i w społeczeństwie ludzkim — życie jest morzem przez które tylko pracą się przepawić można, — ale pracą na barkach wszystkich współżyjących podzieloną dźwigających takową połączonemi siłami tak, ażeby nie utonąć pod ciężarem potrzeb w przepaści ubóstwa i nędzy, jaką nam lenistwo i bezczynność gotuje, a prędzej lub później sprowadza.

Dla próżniaków i leniwców niemasz stałego pobytu na tej ziemi, to też się włóczyć muszą z miejsca jednego na drugie — dla nich nie masz spokoju, to też żyjąc w nieprzerwanym ruchu i zmianach, siebie i drugich niepokoją. Nieznana im jest cierpliwość i pokorne dźwiganie wymierzonego i przydzielonego im przez los ciężaru pracy a przeto zamiast patrzeć przed siebie w metę i cel przeznaczenia swego, rozglądają się zazdrośnie w około siebie, i cóż dziwnego, że tylko niezadowolenie i kwaśną minę najbliższych otaczających ich osób spostrzegają? właśnie tacy leniwey są istotnie niewolnikami siebie samych; niewolno korzystać z nich nikomu, to też i im nie wolno korzystać równie z nikogo i z niczego co tylko z pracy żyje i powstaje. Takich jednostek przecie w licznym zastępie urzędników gospodarczych nieuwzględniamy, sam autor właśnie tylko o ciężko a poczeiwie pracujących urzędnikach czyli ofiejalistach mówi, równie też jak i niniejsza rozprawa tylko poczeiwie pracujących a nie innych ma na myśli, oku i sereu.

Twierdzenie przeto, jakoby urzędnicy gospodarczy od służbodawców swoich za pracę wyniosłość, dumę, a nawet wzgardę brali, jest tak niesłusznem, jak równie niesłusznem byłoby twierdzenie, że w którymś końcu świata próżnowanie i lenistwo sowitą i hojną odbiera nagrodę. Loika, czyli po prostu, zdrowy, naturalny rozum we wszystkim przodować powinien.

Z tego więc powodu tak w tym, jako też w owym ustępie, gdzie autor „Białych murzynów“ niższość i zależność — a dalej gdzie z pewnym planem, wyrachowaniem, rozmysłem i zimną krwią „wtłaczanie karków naszych w jarzmo niewoli“ służbodawcom przypisuje i zarzuca, najuroczyściej wszelkiej z nim solidarności zdania, zrzekamy się.

Wszakże już sam stosunek obowiązane do obowiązującego, stosunek podrzędności do naczelnictwa, stosunek służbę pełniącego do używającego takową, przynosi ze sobą rodzaj zawisłości, uległości i poddania woli swojej i chęci swoich pod rozkazy służbodawcy, któren nam pracę za zapłatę groszem lub chlebem użycza; to jest reguła stanowiąca rygor naturalnego prawa stosunku i porządku — i czegoż tu się żyznać? cóż tu mówić o jarzmie niewoli, gdzie przeznaczeniem i powołaniem człowieka jest właśnie tylko przez pracę z niewoli i jarzma ciemnoty umysłowej a nędzy cielesnej wyswobadzać siebie i swoich? Pracą i tylko pracą o rozlewie krwi i potu, wszelki majątek dostał swego pierwotnego właściciela — a dopiero później prawem odziedziczenia nabywali i nabywają go następcy — ale bez pracy jak go nikt nienabywa, tak też go równie przy swoim imieniu lub rodzie utrzymać nie zdoła. Od mrówki, pszczołki, aż do człowieka, wszystko się żywi, utrzymuje i wzbogaca pracą — równie jak niezdolność lub niechęć do pracy wszystkie stworzenia na śmierć głodową skazuje.

Wolno autorowi „Białych murzynów“ tłumaczyć sobie mileczenie, ruchy i chwilowe usposobienie Panów naszych jak mu się podoba, ale zdania jego narzucać i tłumaczyć sobie takowe „dumą i wzgardą“ niepozwalamy.

Porównanie brudów duszy i ciała, i zmianka o grzebieniu, mydle i praniu, jakiem autor „Białych murzynów“ powagą dziennika literackiego wsparty w służbodawców naszych uderza, bynajmniej czystym go na duszy a wykrzesanym i wymydlonym w wychowaniu przed oczy nasze nie stawia.

Prozaiczność i szorstkość nigdy nie dowodzą prócz nieudolności mowcy lub pisarza, że dowodzić chciałby a nieumie. Słowa zostaną, słowy zawsze, gdzie tylko wyobrażenia i fantazje a nie dzieje i fakta są ich treścią, a porównania służyć nam powinny tylko tam, gdzie

godność naszą w oczach widza lub czytelnika podnieść i jako wzór przedstawić mogą, nie zaś gdzie poniżenie i zgorwienie przynoszą. Czystość własnego gniazda nie przestrzegający ptak, jest ogólnie nie nawidzony. Właśnie bez drażnienia ranę zagoić — złe umorzyć — bez gorszenia zepsuciu zapobiedz — jest zadanie pisarza; inaczej bowiem celu nie osiągnie, stan rzeczy pogorszy i bynajmniej nie naprawi. — Lecz nie o to nam zresztą chodzi, co stanowi usterkę przeciwko formie — na rzeczy nam zależy.

„Ludziom zależnym od nas lub niższym w rozumieniu naszym, co krok dajemy uczuwać ich niższość i zależność“ powiada autor „białych murzynów“ — i właśnie gdyby urzędnicy w tym samym stosunku niższość i zależność swoją od panów czuli, w jakim ją czuć dają swoim podwładnym, to świat by się skończył; doznają nasi podwładni ciężaru zwierzchnictwa naszego nieraz więcej i boleśniej, jak my od służbowców naszych, jak zresztą dobro panów i nasz obowiązek od nas wymaga, tylko że tego ciężaru tej boleści podwładni nasi wyrazić albo nieumieją, albo nieśmia.

A przecież wiemy, iż lepszy jest rygor miłością i życzliwością jak bojaźnią i srogością utrzymywany. — Gdzie zaś istotnie niedostateczne są te środki, tam już srogość często więcej szkodzi jak pomaga. Wszakże już nawet dręczenie zwierząt ogólnie jest zakazane, i to pod rządem rosyjskim*).

*) W obec zaprowadzenia u nas Towarzystwa opieki nad zwierzętami, zajmującą zapewne będzie dla czytelników naszych wiadomość podana przez „Siew. Poczta“ o przepisach zatwierdzonych w Petersburgu przez ministra spraw wewnętrznych, ułożonych przez tamtejsze towarzystwo opieki nad zwierzętami. Przepisy te są następujące: 1) Zabrania się używać do roboty zwierzęta widocznie chore, kaleki, mające rany i kulawe. 2) Nie pozwala się bić zwierzęta twardymi lub ostreymi narzędziami (kijami, hakami i t. p.) a po głowie i brzuchu zupełnie się zabrania. 3) Zabrania się nakładać ładunek zbyt ciężki, wyraźnie nieodpowiedni siłom zwierzęcia i drogi. 4) Nie pozwala się nikomu jeździć po mieście galopem, tak próżno jak i z pasażerami, a w szczególności z ciężkim ładunkiem. 5) Nie pozwala się wozieć cieląt i inne drobne bydła ułożone w sposób dla nich męczący, jak naprzykład jedne położone na drugie, ze zwieszonemi lub uderzającemi się o wóz łbami. 6) Konia upadłego w uprzęży nie wolno podejmować uderzeniami bicia, lecz koniecznie wyprządnąć go, jeżeli pomoc rękami okaże się niedostateczną. 7) W ogóle zabrania się wszelkie męczenie zwierząt i wszelkie okrutne z nimi obchodzenie się. 8) Wkłada się obowiązek na wszystkie stopnie policji czujnie pilnować wykonania powyższych rozporządzeń i udzielać wszelką pomoc członkom towarzystwa opieki nad zwierzętami, po okazaniu przez nich ustanowionego biletu, przeciw naruszającym te przepisy. 9) Wszystkich opierających się należy aresztować i odstawić do władzy miejscowej.

(Przegl. N. 48. Rok IV.)

Odczytane tedy w tym całym ustępie posiadaczom dóbr lewity przez autora, są tylko czezym rezonem — grą bez harmonii, bo jednostronne zapatrywanie się wyda jednostronny sąd, a sąd taki jest tylko posądzeniem, obelgą, i wielkie miał autor „białych murzynów“ dla siebie względy, że się skrył za kulisy drukarskich trzcionek, obawiając się jak na to zasłużył, z kimś obliczać się ze słów swoich — tem bardziej, gdy napisawszy 9 kartek samych żółciowych wyrzutów, w końcu jakoby przeświadczony o bezzasadności swoich obrazów fantazyjnych, powiada: „ludzkie przewinienia powinny być po ludzku sądzone“ a więc ile możności po słuszości rozsądnie ale nie jednostronnie i tendencyjnie jak to autor w swojej broszurce sobie pozwolił.

Wykazawszy tedy stosunek urzędników gospodarczych do ich p.p. służbodawców, bynajmniej nie tylko nie niewolniczym ale i owszem wyzwalającym ich jedynie przez pracę z niewoli, w jaką ich zamglenie umysłowe i żywotna nędza pogrąża, wliczamy pojęcie o wolności indywidualnej autora „białych murzynów“ do utopii, to jest do pojęć bez zasady — bo nieistniejących w praktyce a szczególnie w stosunku służbowym istnieć nie mogących i przystępujemy do rozwoju dalszych wyjaśnień na poczynione w broszurce „Biali murzyni“ zarzuty.

Ja płacę więc mam prawo żądać od asana, kroćset milion sto tysięcy! — Tak się odzywamy zwykle do naszych oficalistów. Przepraszam najmocniej, my płacimy się wzajem. Ja płacę pieniędzmi, a oficalista pracą, więc i ten ostatni może odezwać się: ja asana płacę, więc mam prawo żądać, to jest żądać przedewszystkiem dla siebie pewnego względu, jako dla człowieka równego ci, żądać, aby ta część apostrofy zwróconej do mnie, która jest objawem brutalstwa i obrazą godności człowieczej we mnie, nie była nigdy używaną.

Kto płaci, ma zapewne prawo żądać, ale co żądać, oto jest najgłówniejsze pytanie.

Pewna część właścicieli ziemskich mniema, że dając urzędnikowi gospodarskiemu kilkadziesiąt do kilkuset reńskich, ma prawo wymagać od niego ofiary z całego czasu, ze wszystkich sił fizycznych, intelektualnych, słowem z całego siebie. Więc goni go bez wytchnienia, żąda bez miary, obarcza nad siły, rości pretensje coraz większe i dziwaczniejsze, a zapomina, że człowiek ma także własne potrzeby, rodzinę, obowiązki, stosunki pewne ze społeczeństwem, za zakresem zajęć służbowych, że jeżeli cokolwiek jest wykształconym, ma pragnienia umysłowe i że wymaganiom postępu w zawodzie obranym, a nawet pretensjom ducha czasu w rozumieniu ogólnem, zadość uczynić powinien. Każdy z tych obowiązków powinien być wypełnionym, jeden drugiemu na przeszkodzie stać nie może, ani jeden drugiego znosić. Niemieckie przysłowie: służba dla pana idzie przed służbą dla Boga, jest niecnem nosobieniem lizniństwa i bezbożnego serwilizmu, potępianem przez rozum zdrowy i religię.

Co do powyższego nkonceptowanego djalogu, uśmierza sam autor swoje zdanie, redukując tylko na pewną część takich właścicieli ziemskich, którzy w podobny sposób przemawiają do swoich urzędników. A szczerze nam żal i takich panów i takich sług na wspólnie ich nieszczeście wzajemnie się tyranizujących i jeżeli się autor istotnie gdzie z podobnem zdybał stadłem, to mógł pisać o takich „białych murzynach“ którym niedołęstwo umysłowe a zapewne i fizyczne nie pozwala być

wolnemi białemi ludźmi na krańcu, gdzie o godności osobistej myśleć już niemożna — bo źle już, bardzo źle, gdzie się brak rozsądku tak objawia, że i pan i sługa o należące im prawa wzajemnie u siebie upominać się muszą — jak tu właśnie autor swoim murzynom w usta kładnie. Dzieją się wprawdzie dziwa na ziemi i na niebie, o których ani się śniło naszym filozofom, my jednak wolimy zaliczyć powyższy dialog do fantazyjnej gry autora „murzynów białych“ a obrócić się do codziennych doświadczeń, którym przyświeca słońce w żywe nasze oczy; i tak widzimy, że wcale inaczej panowie swoich urzędników traktują — i słusznie przyznamy w tem miejscu, że uprzejmość i tylko wyższemu wychowaniu właściwy ton lepszy — a więc łagodność w obęjsciu się z oficjalistą, jest cechą owej delikatności uczuć, jaką nie każdy człowiek wychowaniem nabyć, albo nabywszy, nie każdy w dalszych kolejach życia swego niepokalanie bez uronienia — przechować może; że braku tej delikatności właśnie panom naszym zarzucić nie można.

Nie idzie zatem, ażeby w nadmiarze delikatności pozwalać mieli na wszelkich życzeń naszych zaspokojenie, bo to stanowi rzecz rachunku, ale jednak nie rzadkie są miejsca, gdzie pozwalają nie tylko na własną rękę gospodarować urzędnikom, ale nadto wszelką im pomoc w tym względzie użyczają; gdy zaś widzimy że synowie urzędników gospodarzy na tronach biskupich, na krzesłach senatorskich i na najwyższych posadach rządowych i krajowych z chlubą, zaszczytem i z korzyścią kraju zasiadają, przeto słusznie twierdzić można, że panowie, u których rodzicy ich służyli lub służą, bynajmniej nie przeszkadzają urzędnikom gospodarczym synów do szkół posyłać i zasługami swojemi koszta edukacji opłacać — a ileż razy jeszcze sami służbodawcy radą, pośrednictwem i pieniężną pomocą przykładają się do edukacji synów urzędników swoich? pragnienia zaś umysłowe i wymagania postępu ducha czasu zaspakajając, byłoby istotnie trudno panom u tych urzędników gospodarskich, którzy by nie rozumieli, że stanęli już na punkcie, na którym umysł stateczny wskazuje czego żądać, na czem poprzestać, a bez czego się koniecznie obejść mogą lub muszą. Inaczej bowiem nie możnaby przewidzieć ani końca takich żądań u urzędników i sług, ani sposobu zaspokojenia takowych u ich panów.

Leez podnieśmy, co podniesienia godne, aczkolwiek także nie-słusznie panom naszym w szalę ich winy dorzucone.

Autor „Murzynów“ twierdzi, że niemieckie przysłowie: „służba pańska pierwszą jak służba Bogu“ (Herrendienst ist vor Gottesdienst) jest niecnem uosobieniem lizunstwa i bezbożnego serwilizmu, potępionem przez rozum zdrowy i religję — ale nie powiada zkąd to złe wypływa, ażali i istotnie nie trzeba go niekiedy i gdzie niegdzie do nieuniknionego,

a przeto niezbędnego policzyć złego. Uniewinniać tej smutnej konieczności nie można w żaden sposób — źródło jego wypływa nie zawsze ze złego urządzenia gospodarstwa; reguły ogólnej na usunięcie tej zdrożności postawić nie można — jest to zadaniem każdego gospodarstwa z osobna — o ile jednak jest rzeczą wiadomą, o tyle też i pewną, że w majątkach odpowiednio urządzonych dozór i niezbędna obsługa gospodarstwa nie jest nigdy przeszkodą do święcenia dnia a równocześnie do wypoczynku; religja i zdrowy rozum nie potępia nieodzownego zajęcia w dni świąteczne bądź to w domu bądź za domem; inaczej musielibyśmy w święta na starozakonny sposób jeść potrawy w dniu przedświątecznym nagotowane, i obchodzić święta lenistwem lub co najmniej próżnowaniem. Lepsze urządzenie gmin co do policji miejscowej, polowej i lasowej, większa moralność oświatą ludu przysporzona — a szczególnie ulepszenie systemu gospodarstwa, co tylko lepszym bytem materialnym osiągnięte być może, zjednoczenie kalendarza a więc i świąt obydwóch obrządków, bezwarunkowe zniesienie targów i jarmarków w dni świąteczne praktykowanych (co na umieszczenie zgubnej ilości takowych zbawiennie wpłynie*), wpłynie kiedyś niewątpliwie na ułatwienie święcenia dni świątecznych i uroczystych w kraju naszym, a więc ani lizunstwo, ani serwilizm, ale nieunikniona konieczność i to tylko w pewnych miesiącach, mianowicie w żniwa i w niektórych miejscach, gdzie Domu lub sługi Bożego niema, lub wyjątkowo przy niektórych przerwy nie pozwalających fabrykach, gorzelniach, hutach szklanych, solnych baniach i t. p. jest powodem nieuwzględnienia dni świątecznych — czyliż teraz i tu panowie winni? nieobraniamy tu znieważania dni świątecznych, lecz tylko panów w stosunku do ich urzędników po największej części na zarzuty tak dobrze niezasługujących — jako też i urzędników całkowicie niewinnych przepisanego im przez autora „Murzynów białych“ lizunstwa i serwilizmu.

Już to prawdą a Bogiem, często niema oficjalista nasz przykładu w nas samych, ani powodu dostatecznego oddawać siebie całego heroicznie na nasze usługi. Niema często przykładu, bo widzi przecież, jak my, officialiści kraju, dotowani rozległymi ziemiami przez tego Pana naszego, mający na zaspokojenie naszych potrzeb wybrednych rozliczne źródła dochodu, lekceważymy najgłówniejsze obowiązki względem tego naszego dobrodzieja. Bo jakąż mu się odważymy służbą? Najżywniejsze zadania, od których przyszłość kraju zawisała, leżą odlogiem, a między niemi piękna sprawa oświaty ludu, oczekuje ciągle jeszcze naszego zajęcia się i materialnego wsparcia. Obojętność zaś nasza dosięgła już do tego zenitu wysokości, że pomimo tylekrotnego wezwania pism publicznych i nacisku ze wszęch stron, żałujemy 2 guldenów na prenumeratę Dzwonka, aby go złożyć w karczmie na użytek ludu. Nikt pewnie za granicami kraju takiej obojętności zrozumieć, ani w nią uwierzyć nie zechce. Żeby zaś rozrywki karty, polowania, kursa, podróże i...

*) Są w pewnych okolicach tak gęste i częste targi i jarmarki, że wyjechawszy w niedzielę rano każdego dnia w tygodniu można być w jednym a nawet przy dłuższym dniu letnym we dwóch miasteczkach na jarmarku lub targu aż do soboty.

były dla naszego oficjalisty przykładem wielce budującym, i zdolnym zachęcić go do pracy, przypościć trudu. Najpierwsze rozumowanie, co mu się samo przez się nasuwa, jest bez wątpienia takie: gdy mój pan bawi się tylko i używa całe życie, on tak dobrze przez swego pana (kraj) płatny, czemuż ja, który przecież życie znam tylko z pracy ustawicznej, miałbym jeszcze więcej pracować, a to za zapłatę, która nawet na zaspokojenie moich pierwszych potrzeb nie wystarcza? Przyznajemy, że ta kombinacja kwalifikuje naszego oficjalistę na profesora logiki.

Niemą także oficjalista ten, jak powiedziałem wyżej, moralnego motywu do poświęcenia się bezwzględnego dla nas, jeżeli bowiem jest myślącym człowiekiem, lub ma małąkę szczyptę poczucia solidarności ze społeczeństwem, pośród którego żyje, przekonuje się ze smutkiem, że owoc prac i trudów jego nie na pożytek kraju i społeczeństwa obracany często bywa, ale roztrwaniany lekomyślnie, że gdyby pracę swoją i staranność podwoił, stałby się tylko wygodniejszą drabiną dla tego, który po niej drobnych osobistych celików dopina, promotorem lekomyślności i epikuizmu drugiego człowieka.

Niepełnieniem obowiązków względem kraju, szafowaniem czasu i grosza na zachcianki i wymogi ciała, kładziemy sami fundament pod niemoralność naszych oficjalistów, pierwsi i własną ręką tę niemoralność w nich zaszczipiamy. Należy więc przypuścić, że po większej części sami sobie zawdzięczyci mamy, jeżeli między oficjalistami naszymi są ludzie, bez należytego pojmowania swoich obowiązków, lub zdegnastowani i pełniący je opieszale. Takich wychowaliśmy i wychowujemy sobie codziennie sami, a z jednakich przyczyn jednaki wypływa skutek; jaki pan, taki kram.

Zły często przykład, zła płaca, często niesprawiedliwość w ocenianiu zdolności lub pracowitości, złe obchodzenie się i poniżanie, niemożność kształcenia dzieci i brak zabezpieczenia starości, to są czynniki wychowania naszych oficjalistów prywatnych. A jak sobie kraj wychowuje swoich obywateli, ojciec swoje dzieci, jak mąż prowadzi żonę i jej przykładem przywodzi, tak właściciel ziemski usposabia i ukształtowanie sobie oficjalistę. I jest to taką prawdą, jak po wschodzie następuje zachód słońca, że gdzie są dzieci złe, tam winni tylko rodzice, w której wsi lud pijaństwu oddany, tam winien tylko ksiądz i właściciel ziemski, gdzie lud ogółem wzięty ciemny, rozbestwiony, zrywisty do pałki i noża co chwila, tam tylko ci winni, którym Opatrzność naturalne przewodnictwo nad ludem poruczyła.

Lecz jeżeli wśród najpomysłniejszych warunków służby prywatnego oficjalisty nie mamy prawa zabierać go całego na nasz wyłącznie użytek, o ile więcej z tych wymagań ustąpić każe nam ludzkość wtedy, gdzie wszystko składa się na zrobienie biedną doli prywatnego oficjalisty, tak pod względem moralnym jak materialnym.

Całym tym ustępem odmalował autor ciemną stronę społeczności naszej z książki już czytanej. Dawny ustroj znikł, a wpływ życia służbodawców na życie ich urzędników nie może już dziś wywierać skutku ani tak zbawionego jak się autor spodziewa, ani tak zgubnego jak się tego obawia, przeciwnie — postęp czasu i tu swoje zadanie zrobił, — rozświetlił i wydatniej odznaczył granicy przyzwoitości i możebności w ogóle wszystkich w rodzinie średniej klasy (której przeważną część urzędnicy gospodarezy stanowią) praktykowanych zwyczajów i obyczajów, tak dalece, że dzisiaj niektóry urzędnik gospodarezy, chociaż by chciał na modłę swego pana pozwolić sobie jakiegoś małego zbyteczka — nie utnie tej sztuki, kiedy tej modły u swego pana już teraz dopatrzyć się nie może.

Co się zaś tyczy sposobu życia i rozrywek, kart, polowania, kursów i t. d. i owej allegorii przyrównywającej pana jako sługę w stosunku do kraju całego, to autor „murzynów“ chwycił za część — a oszukany — chce wszystkich oszukać, że złapał całość na gorącym uczynku; złapał muchę a krzyczy w niebogłosy że to słoń. — Najprzód pozwoli autor

„Białych murzynów“ że logika zdrożna, grzeszna, bynajmniej logiką nazwaną, a urzędnik gospodarczy, aczkolwiek zdrowej logiki zaprzeczyć mu nie można, na profesora takowej tem mniej kwalifikowany być może. Wszak zdaniem autora „Białych murzynów“ i ów okradający kosztowności obrazu złoczyńca co przestrzegał czystości zasłony na ołtarzu, także rozumiał logikę? Nie szanowny autorze „B. M.“ i dyplomu wyrzekamy się twego na nauczycieli logiki i do zdrożności podsuwanych nam nie porozumiewamy się. Panom wolno żyć i używać majątku jak im się żywnie podoba, a nam tylko tak jak możemy; dziećmi małoletnimi nie jesteśmy, co do księżycy rączki wyciągają. —

Dla zbudowania się i utrzymania w skromności wystarczą nam naturalny rozum i zasady religii, a zwyczajnie nietylko zaledwo setno tysięcznej części, ale nawet wszystkich panów naszych nie zgorszą i do naśladowania nie pobudzą nas — zgubne wnioski i nauki, kombinacje i przypuszczenia autora „Murzynów Białych“ nieprzekradną się do świątyni sumienia naszego, dosyć i tak walczymy z boleśnemi pozorami z powodu niezabezpieczonej przyszłości naszej, naszych dzieci, wdów i starców naszych. Obejdziemy się raz na zawsze bez świeżych palnych materjałów, których nam jak siarkę do ognia nierozważną radbyś dosypywać ręką swoją — darmo w płaszczyk solidarności ze społeczeństwem przyodziewasz zasady komunistyczne, wilka i owczą skórą odzianego łatwo zwietrzyć; z innej nuty pieśń naszą śpiewamy. — Nie złe przykłady, zła płaca, niesprawiedliwość w ocenieniu zdolności lub pracowitości, złe obchodzenie się lub poniżanie — ale dotychczasowe odsunięcie urzędników gospodarczych od wszelkiej opieki, brak wszelkiej korporacji i niemożność kształcenia dzieci, brak zabezpieczenia starości, zaniedbanie i poniewierka sierót pocziwej krwi jeżeli już nie szlacheckiej to zawsze szlachetnej polskiej czy ruskiej i ich wdowych matek, to nas piecze, pali i trawi, to nam ani spokojnie żyć i pracować pozwala, — ani też spokojnie umierać daje!...

Cóż pomogą pisma „Dzwonek“ lub inne, gdy ich niema czytać komu lub o czem? zbierz tysięcy opuszczonych dzieci, nakarm, odziej, naucz czytać, daj sposób życia — a będą czytelniki, będzie i wiecznie upragniona i zawsze niedostateczna przedpłata.

I tak co krok to w bok postępuje autor „Białych murzynów“ w swojej broszurce; gdzie co mógł najgorszego i oburzającego wymyślić, to zbliżeniem prawdopodobieństwa ośmielony nagromadził w takowej; a co szczytne i podniesienia godne, co właśnie do ukojenia boleści

osmuconego i zaniedbanego stanu urzędników gospodarczych posłużyć by mogło, to pominął milczeniem.

Powstańcie więc szlachetne cienia Ojczyźnie i krajowi zasłużonych Panów, powstańcie cienia Głowińskich, Potockich, Skrzyńskich, Poninów, Sikorskich, Skarbków, Żurakowskich i innych wielu — Wam nie trza pomników, bo one uwłaczałyby godności, ofierze i zasługom Waszym — pobudowaliście je sobie sami w sercach synów wspólnej nam matki — oby je tylko szanować umiano! a bronz i marmur ustąpią im miejsca w najpóźniejsze wieki. — Pięć set zgórą stypendjów dla uczącej się młodzieży, 300 zakładów wychowawczych, domy ochrony, przytulku i pielęgnowania w chorobie, po całym rozsiane kraju nie są że owocem szlachetności i poświęcenia Waszego dla ubogiej braci? O jakże maleją owe przez autora „Murzynów białych“ wytknięte różrywki, karty polowania, kursy obok wielkich ofiar, jakie ci wiecy Ojcowie narodu z uszczerbkiem majątku swoich potomków, krajowi złożyli!

A cóż powiecie na to, Wy żyjący jeszcze w pośrodku nas heroicznego poświęcenia dla ludzkości ofiarniki, których zasługi pełne sławy a w cichości i ukryciu znajome nazwiska wymieniać nie śmiem z obawy ubliżenia skromności Waszej? Waszą prawicę zdradzają czyny Wasze — Wam na cześć — a krajowi i narodowi na zaszczyt!

Biedny autorze „białych murzynów“ potężny belek w twojem własnem oku zasłonił ci wzrok na świat cię otaczający! Zyzem zarżałeś drobnostki gorszące cię — a niedowidziasz dzieła wzniosłe i budujące przed sobą.

O czem teraz mówić będę, o tem — wyznaję to otwarcie — wstydę się mówić, nawet z pobudek miłości własnej wstydzę, bo i mnie Opatrzność dozwoliła odziedziczyć po przodkach znaczny obszar ziemi, a więc i mnie zarówno, jak wielu współobywateli dotyczy zarzut, z którym zresztą codziennie niemal spotkać się możemy. Stał się on od dawna już przysłowiem tej części narodu, którą tworzą prywatni oficyaliści. Lepiej służyć, powtarzają sobie ci biedacy, Niemcowi, każdemu cudzoziemcowi, byle nie swojemu, a dodają zaraz: bo za pracę nie będzie cię przynajmniej poniewierać, nie każe ci czekać u progu, nie przyjmie z dumą caryka, nie będzie ci wyssysać sił i krwi do ostatka, aby cię potem jak kawał nieużytecznej łupiny rzucić precz od siebie. U tamtych znajdujemy ludzkosć, uznanie, względność na wypadki i potrzeby nasze, u swoich żadnej wyrozumiałości i prócz despotycznej woli, nie a nie.

I jeszcze jest jedno przysłowiowe twierdzenie, którego ominąć nie mogę — Wiesz, mówią oni, gdzie jesz obiad, ale nie wiesz gdzie będziesz jeść wieczerzę.

Góry zakryjcie nas!...

Narzekać więc, jak to niektórzy czynią, śród tak trudnych warunków służbowych prywatnych oficyalistów, na brak poświęcenia się ich dla nas, jest tą samą niedorzecznością, jakiejbyśmy się dopuścili, gdybyśmy bijąc kogoś, żądali od niego, aby nas kochał. Przeciwnie wyrodiły się z tego potwornego stosunku służbowego pojęcia i aksjomata, szkodliwe rozwojowi gospodarstwa naszego i naszym interesom. Do nich należy także ów znany powszechnie: słuź panu wiernie Jest on uderzającym dowodem, jak ze złego bywa tylko złe, z niemoralności niemoralność.

Dla koni i wołów miewa się politowanie. — Powiadasz nieraz: już mi się koniska spracowały, niechaj odpoczną, albo o wołach mówią: wołiska pochudły, nie ruszajcie ich z miejsca. Ale czy słyszał kto często, aby tak powiadano o oficyalistach

swoim? Pewnie nie. Byłbym szczęśliwym, gdybym dla tych biednych złomków moich choć tyle wyjednał ludzkości niniejszem pisaniem mojem, ile się wymierza w gospodarstwie robocznemu bydłu, gdyby z takim samym uczuciem, z jakim się wymawia konisko, wolisko, mówiono także: ekonomisko, pisarzysko. Bowiem przyszło już do tego, że się pytać siebie musimy; czy dójdą kiedy nasze uczucia braterstwa do tego stopnia doskonałości?

Ale powracając do litości posiadacza ziemskiego nad bydłem robocznem, muszę zauważyć, że litość taka ma swoje przyczyny. Wół schudłszy, nie tak prędko da się utuczyć, koń spracowany osłabnie i niezdolnym stanie się do roboty. Więc strata oczywista. Potrzeba dbać o bydło. A z oficjalistą, cóż się robi, jeżeli zasłabnie, znędziej, skaleceże z pracy. Jużciż na targ go niewyprowadzisz, bo żyjemy w kraju ucywilizowanym, więc rada krótka: precz ze służby i basta.

Ta różnica w ciągnięciu pożytku z człowieka a z bydłecią, mówi wyraźnie w obronę naszego właściciela ziemskiego i uwalnia go od zarzutu, że nie ma litości nad człowiekiem. Niemożna się dziwić!

Wierny swemu zadaniu autor „B. M.“ nieszczęśliwie słów cierpkich do ugrupowania wszelkich możebnych scen, obrazów i sytuacji między panami i sługami.

Stojąc w rządzie i u rządu gospodarstwa ziemskiego współpracowników naszych — jesteśmy urzędnikami; zarząd, urządzenie i urzędnik, porządzenie i porządek, te wszystkie wyrazy są zpokrewione ze sobą pochodzeniem od źródłosłowa „rząd“ — a więc w każdym rządzie musi być porządek — bo gdzie go niema, tam jest bezrząd — nierząd — a gdzie jest rząd i porządek tam musi być też i sprawiedliwość i słusność. Owóż ta słusność wymaga stosownego wymiaru zapłaty, szacunku i traktowania urzędników według ich wychowania, uzdolnienia naturalnych lub przyswojonych własności. Według tej z rządu, urzędu i porządku wypływającej słusności traktuje też każdy gospodarz lub rzemieślnik swoją czeladź, każdy właściciel ziemi swoich urzędników i sług, każdy król swoich dostojników, a nawet między Świętymi są stopnie zasług i nagrody. U autora „B. M.“ podobnie też takby być musiało, gdyby mu istotnie Opatrzność pozwoliła była odziedziczyć po przodkach znaczny obszar ziemi, to jest: że koniecznie urzędnik podrzędny stałby niżej — a naczelny urzędnik, wyżej, wgłębi pokoju, a zaś inny na większą jeszcze zasługujący uwagę, zajmowałby proszony krzesło — inaczej bowiem autor „Białych murzynów“ obywatel posiadacz odziedziczony jak powiada po przodkach znacznego obszaru ziemi, nie nastarczyłby krzesel, kanap i foteli do umieszczenia urzędników swoich, gdyby ich bez różnicy osobistej ich godności, wykształcenia i zasług, bez różnicy zatrudnienia, pory roku i powietrza, wszystkich w głębi salonów swoich chciał mieścić na dywanach.

Wszyscy mamy w społeczeństwie ludzkim odrębne dla nas zakreślone kółka, w których bądź na świat przychodzimy, bądź też wyrastamy, i wychowujemy się; warunkiem swobody osobistej jest niewykraczać z poza własnego koła i nie wciskać się w cudze, aby się nie potrzebą ani kureczyć ani wyprężyć, skoro każdy mamy własne.

W nich się rodzimy, wzrastamy, żyjemy — i skoro tylko własnych kółek atmosfera jest nam znośna, to rzecz jasna, że obcych cięży nam na piersi, i odejmuje nam swobodę ruchu, myśli, i mowy.

Wiemy wszyscy według nawyknienia do tych kółek gdzie kiedy jak stać, iść, lub sięść mamy, tak, ażeby w obiegu kół porządku nieprzekroczyć. „Czekanie u progu, z dumą caryka przyjęcie, wysysanie sił i krwi do ostatka, poniewierka i wyrzucanie jako kawał nie użytecznej łupiny,“ to wszystko są słowa, któremi autor „murzynów“ potęguje tylko swoje jednostronne zapatrywanie się na stosunki urzędników do ich służbodawców tym celem, ażeby ich obostronnie zwichrzyć — i owej wzajemnej pozbawić ufności i życzliwości, na mocy, której pewna instytucja w kraju ma powstać i swoją opiekę nad urzędnikami gospodarczymi roztoczyć.

Nie sięgajmy dalej jak nam wolno — strzeżmy wszyscy swoich kółek i ładu w nich przestrzegajmy — a nie troskajmy się — ażali Panowie zyski pracy naszej na złe lub dobre obracają. — I dziwna rzecz, z kąd autor przysądza w tym względzie niewinność oficyalistom, skoro ich dotąd o to nigdy nikt nie obwiniał i nie obwinia.

Co do zarzutu że dzisiaj lepiej cudzoziemcowi służyć, jak swojemu panu, o tem autor „murzynów“ nie służywszy u żadnego, bynajmniej nie sam — a tem mniej przez usta oficyalistów — mówić może, przysłowie bowiem, że „wszędzie dobrze gdzie nas niema“ straciło już dzisiaj dla nas swoje znaczenie — dzisiaj rzecz ma się odwrotnie — dzisiaj tam tylko dobrze, gdzie jesteśmy i jak długo jeszcze jesteśmy, bo smutno, bardzo smutno gdy nie jesteśmy nigdzie t. j. gdy miejsca służby niemamy, gdziebyśmy być (służyć) mogli — to też przy tak silnej konkurencji różnowierców, różnoplemieńców i różnokrajowców, trzymajmy się bacznie posterunków naszych, a czyli to u swoich lub obcych — pełnijmy wolę przyznaczenia i pracujmy tam, gdzie nas opatrność postawiła.

Co się zaś tyczy nie uznania zasług urzędników gospodarczych przez ich Panów, to mimo zmiany stosunków majątkowych w kraju nie trudno jeszcze znachodzić gracyalistów, którzy obecne utrzymanie swoje jedynie hojności i szlachetności Panów zawdzięczają; że ich po kilku lub kilkunastu w jednym miejscu nie ma, dziwić się nie będziemy, zważywszy, że większą liczbę gratyfikacyi (dożywocia) dla więcej wysłużonych urzędników ziemskich, w jednym i tym samym majątku ustanawiać jest prawie niepodobieństwem; łatwo bowiem i to w bardzo krótkim czasie brakłoby i miejsca na pomieszczenie i funduszków na utrzymanie gracyalistów. Z tego też punktu uważając rzecz, dziwić się nie można tym smutnym a dosyć częstym zdarzeniom, że służący nie-

przerwanie lat 20—25 w jednym skarbie urzędnicy zmuszeni się nieraz sami widzą zmienić w najpiękniejszej sile wieku i doświadczenia miejsce, gdzie nie tylko każde dziecko, ale każdą skibę ziemi, każdego kolek, znają — bo tej zmiany miejsca powodem są nieraz pozory prawdopodobnej pretensyi na dożywocie już już prawie zasłużone z jednej strony, a pozory uchyleń się od tej myśli z drugiej strony! Wprawdzie często nierozwiązaną zostaje ta zagadka — i pozór obostronnie niewyjaśniony, ale zdarzenia te są ile częste tyle smutne, a tylko instytucja dla urzędników gospodarczych obmyślana i w życie wprowadzona jest w stanie, tę niedogodną obostronną kolizję usunąć, a służbodawcę i służącego u niego urzędnika od wszelkich widoków, pozorów i słusznych lub niesłusznych pretensyi uwolnić. — Paralellę urzędników ziemskich przez autora „murzynów“ z bydłem zrobioną — czyli porównanie litości Panów nad bydłem do ich litości nad urzędnikiem, durujemy mu; niech mu to służy za dowód, że czujemy w sobie różnicę, jaką rozum, wola i pamięć stanowi — że jak bydło przez Panów traktowani nie jesteśmy, i że taka cena „głowa za głowę“ nas nie dotyczy się. Tem niedobornem porównaniem najwyraźniej zdradził się autor „murzynów“ ile brakuje mu znajomości stosunku służbowego ze strony praktycznej, a ile natomiast posiada sprytu naginania wszelkich odcieni i sposobów do szczepienia niechęci i zawiści. Wszakże to jest kardynalnym powodem, dla którego instytucja dla zabezpieczenia przyszłości urzędników gospodarczych, oraz dla zabezpieczenia i utrzymania ich wdów i sierot niezbędną się okazała i dla których to powodów sprawa ta umysł światłych obywateli kraju zajmuje, przybierając do uistotnienia tej instytucji, coraz jaśniejsze i wyraźniejsze zarysy.

I owszem w lepszych czasach dwór pański wyprawiał zabawy i wesela dla swoich sług, wychowywał ich dzieci, stanowił niejako przystań dla nich w każdym szczęśliwym i nieszczęśliwym zajściu — a ileż razy doktor, apteka i koszt wszelki, a często i osobiste pielegnowanie spływa i teraz ze dworu pańskiego balsamem pociechy, ulgi i pomocy pod strzechę rządcy, ekonoma lub niższego nawet sługi. Autor „białych murzynów“ pod ciemną urodził się gwiazdą, która mu oczy i serce zaciemniła, — to też istotnie tylko w ostateczności wpada — i tylko widocznie oburzyć chciał zgodne ze sobą żywioły, bo powiada dalej na stronie 12tej:

Niemam ja tu na myśli tego zastępu właścicieli ziemskich, którzy wyrozumiałością i ludzkością w obchodzeniu się z urzędnikami swoimi, sługami, jakoteż włościanami, zasłużyli sobie raczej na miano ojców, niżeli panów. Zna ich kraj cały. Ich pomieszkania bywają literalnie obłożone potrzebującymi obowiązku, do nich dostać się jest w opinii powszechnej prywatnych oficjalistów, sług, eldoradem ziemskiego bytu. A cóż to także za rozkosz życia dla tych samych właścicieli ziemskich? Woń wszystkich kwiatów świata, na raz w pierś człowieka pochwycona, nie może spra-

wieć tego przyjemnego uczucia, jakim jest zadowolenie, że się jest ojcem wszystkich, którzy mnie otaczają, że tłumnie ubiegają się ludzie o służbę u mnie, a podług mojego przekonania o prawa do mojego ojcostwa. Czcijmy tych zacnych, oni są świecznikami w naszym narodzie.

Owóż oddał nam jednym pościąganiem pióra i piekło i niebo na jednym i tem samem tle stosunków panów i służących u nich urzędników gospodarczych... a gdzież się podziła mierność, ów zbawienny środek, którego rozum wszędzie śledzić a doświadczenie trzymać się każe? gdzież rozsądku ostatnie słowo?

Że zmieniony tryb gospodarstwa i na postanowienie płacy dla urzędników gospodarskich, wpłynął, to przyjęcie tego postanowienia, jest rzeczą dobrowolnego układu — dobrej a nie przymuszonej ugody, — nie jest tedy wynikiem zlej woli Panów, ale smutnych stosunków do posiadłości ziemskiej obecnie przywiązanych; żadną miarą na karb złego traktowania urzędników przez panów liczyć się to nieda, co jest wynikiem rachunku na przychodach z ziemi opartego, ale nie osobistym grymasem lub chwilową chimera.

Złość i pogrożka, to broń słabego — to też autor zdradza brak dowodów i zasady, a oraz zdradza brak umiejętności dowodzenia i ucieka się do pogrożki, mówiąc:

Nigdy też niebraknie Nemezis dziejowej, gdzie prawa przyrodzone człowieka bywają lekceważone. Za pańszczyznę, której zniesieniu wiek cały szlachta opierała się, mamy dziś bezwzględna zawisłość egzystencji naszej materialnej i pomysłowości kraju od tego, czy się chłopu podoba najać do roboty, czy nie, i oto skutkiem braku robotnika w połączeniu z innemi powodami, giną majątki szlacheckie, a podupadła szlachta idzie się wysługiwać swoim lub przybyšsom obcym i dostarcza nowego kontyngentu do armii białych murzynów. To drugi czyn Nemezis; kule od świętych piersi bratnich odbite uderzają w piersi przeciwników. Żebyż choć teraz gorzka ta nauka poszła na pożytek powszechnego dobra! Co do mnie, jestem pesymista, nie wierzę.

Nie dawno temu przyjeżdżam w odwiedzin do mojego sąsiada. A gdzież jest twój leśniczy, pytam w ciągu rozmowy. — Odpowiedział, — odpowiada za zimną krwią. Tu muszę wspomnieć, że miał leśniczego pod każdym względem zasługującego na poważanie: chłopiec uczciwy, kształcący się pilnie w obranym zawodzie, z zasadami pięknymi. Jako beżenny, był na skarbowym wikcie. Gdy więc okazał moje zdziwienie z powodu tak nagłego odprawienia tego oficjalisty, ciągnął mój sąsiad dalej: Wyobraź sobie, nie chciał jeść ze skwarkami. To ja, który przecież mógłbym sobie dogadzać, jem ze skwarkami, a on nie. Więc kubek w kubek odrzekłem, postąpiłeś tak samo, jak ja z moim pisarzem, tylko z odmiennych pobudek, bo ja mojego odprawilem za to, że nie chciał jeść z masłem. Jednak mimo tej różnicy opieramy się oba na jednym paragrafie prawa.

Ileż to na wzór mojego sąsiada, znachodzi się w świecie powodów odprawienia oficjalistów. Ten nie chce jeść tego, tamten owego, ten je za wiele, tamten pościć nie chce (w tym punkcie szczególny duch pobożności owłada nas) inny je przedko, inny powoli a inny dostaje czkawki.

O biedni murzyni! ani względy higieniczne, ani wrodzony wstręt do jakiejś potrawy, nie zasłania was przed samowolą i prawem pięści.

Mógłbym przytoczyć niezliczone przykłady rażących dowolności i niesprawiedliwości, gdybym nie był pewnym, że szkic taki byłby tylko nieudolnym oddaniem tego, co się w rzeczywistości dzieje. Te dowolności doprowadziły wzajemne zniechęcenie się do tego stopnia, że każdy, który obowiązek przyjmuje, przystępuje doń z wyrobioną już naprzód nieufnością i bojaźnią, każdy kto go daje, z powagą z góry obawą i podejrzliwością w wartość przyjętego oficjalisty, a tak ugoda ta, nie-

dzy dwoma stronami zawarta, zamiast stać się zapowiedzią zaspokojenia obopólnych życzeń i potrzeb, jak to z natury rzeczy wypływa, staje się już przy poczęciu swoim zarzewiem przyszłej nienawiści. Powiem nawet, że każdy, który niepomysłnym jakimś zbiegiem okoliczności zmuszony jest przyjąć służbę prywatną, czuje się być w położeniu człowieka, mającego rzucić się w przepaść. Spowiada się, przyjmuje wiatyk, krzepi modlitwą na tę drogę, żegna, a wreszcie skacze. Bogu tylko wiadomo, co go tam czeka, na jaką poniewierkę będzie narażony, ile będzie przebywać mąk i upokorzeń moralnych. Wstępuje więc w służbę prywatną u nas tylko ten, kto musi i bardzo rzadkie są wyjątki ludzi, którzy by w służbie tej szukali dla siebie przyszłości, środka dorobienia się mienia, co właściwie być by powinno, jeżeli gospodarstwa nasze mają prosperować.

Owóż długiej mowy krótki sens jest ten :

1. Że równie jak teraz chłopci emancypowani od roboty do posiadania ziemi niegdyś przywiązanej, przez wykup t.j. przez indemnizację, tak też pewnego pięknego poranku — armia urzędników prywatnych emancypowana od obowiązku pracy i służby, taką samą zawziętość bezwzględną okaże dla panów i dla kraju, to jest, że służyć będzie znaczyło ich łaskę, a nie służyć będzie znaczyło ich zemstę dla Panów właścicieli ziemskich; ale gdzież podstawa takiemu przypuszczeniu? chłopiek wrodzoną miłością własną — ile razy, kiedy mógł — zawsze sobie pierwszej robił jak panu, i dzisiaj tem bardziej, korzysta ze swobody, i zarabia tyle ile zarobku potrzebuje, wolny od przymusu — bo ma chatę — grunt, gospodarstwo, ma około czego pracować i odpoczywać; ale cóż poczną oficjaliści, gdyby się beczynnością swoją chcieli stać narzędziem mszczącej się Nemezys dziejowej? czy się da pomyśleć coś podobnego? gdzieżby się podzieli? a tej nareszcie rewolucji gdybyśmy ją w myśli przepuścili jakż koniec byłby? oto oficjaliści pozalegaliby bruki sąsiednich miast i miasteczek a na ich miejscu znalazłby się co tehu Michalki., Johanesy Ieki; — i takito skutek byłby zemsty jawny i gotowy *).

2. Że w skutek braku robotnika w połączeniu z innymi powodami giną majątki szlacheckie, a podupadła szlachta idzie się wysługiwać swoim lub przybyszom obcym i dostarcza nowego kontyngentu do armii „białych murzynów“ — to także trudno upatrywać wyłącznie w uwolnieniu ziemi od ciężarów, usamowolnieniu chłopów lub w zemście tychże objawionej brakiem robotnika — są to dzieje, które w składzie społeczeństwa źródło swoje znachodzą i trudno takowe tylko klasie pracującej lub owej właścicieli ziemskich przypisywać.

*) Pierwszem i najsmutniejszym następstwem po oddaleniu się oficjalisty z obowiązku jest to jego doraźne przesiedlenie, aby w upokorzonym, nadliczbowym stanie nie zostać ani chwilę w miejscu, gdzie ze zerwanym stosunkiem służbowym wszystkie sprzymierzonego społeczeństwa zrywają się nitki; i aby więc niebyć nigdzie natrętnym, sprowadzają się zwykle do miasta lub miasteczka najbliższego pod protekcję i na łup faktorów, gdzie wyszani i ogolocy z wszelkiego dorobku tonąc i ratując się, przyjmuje posadę pod wszelkimi możliwymi warunkami, byle chwilę ruiny przedłużyć sobie.

Czyli się zaś szlachta opierała zniesieniu pańszczyzny? i od kogo wypływała inicjatywa zniesienia takowej przed stu laty i później, a ostatecznie w roku 1848? to już rzecz zanadto wiadoma, jak ażeby i w tym miejscu stronniczości autorowi „Murzynów białych“ nie przyznać.

Bajki o skwarkach i maśle zostawmy bajkami — bo jeżeli gdzie prawdą były, to nie w tym gnście i nie takich donośnych rezultatów jak autor broszury przedstawia; mogło być — bywają niekiedy domowe usterki z powodu rozmaitych ludzkich słabości, lecz ażeby przeważnie skwarki lub masło miały doraźnie utratę służby za sobą pociągać nie zdarzało się nam słyszeć.

Kto kwodlibet układa, ten w obrazkach nie przybiera — wszystkie mu dobre, byle malowane — tak też i nasz autor nie przybiera, ale cokolwiek niewolę, ucisk, upokorzenie jaskrawo odmalować — i panów tym sposobem na współpracowników, tych zaś na ich służbodawców oburzyć może, wszystko zebrał i zestawił autor w ramy kwodlibetu „białych murzynów“.

Że autor „białych murzynów“ aż do najwyższej potęgi podnosi trwogę oficjalisty służbę przyjmującego, że mu każe spowiadać się, przyjmować wjatyk i krzepić się modlitwą na tę drogę, to leży już w naturze całego szczezu Sławian, którego zwykł z Bogiem wszystko zaczynać — tak zawsze bywało i mówią iż bywało lepiej; lecz nie stanowi to dowodu z góry o mających z pewnością spotkać oficjalistę upokorzeniach, poniewierkach i t. p. straszidłach.

Autor zbliża się już do wysnuwania wniosków z wyczerpanego zasobu zdrożności i powiada:

Taki stosunek sług i oficjalistów do właścicieli ziemskich, ma mojem przekonaniem dwie główne przyczyny swojego istnienia. Pierwszą jest brak zupełny określeń w ustawodawstwie krajowem, któreby różne zatrudnienia prywatnych urzędników, stopień ich zależności od chlebobdawcy, i uległości jego osobistej woli, o ile podobna, obejmowały szczegółowo, i regulowały i do pewnych jednostajnych sprowadzały prawideł. Drugą przyczyną jest nasza starszalszecka i wierna sobie po wszystkie czasy buta i samowola, ośmielana właśnie przez nieznającą granic dla tego, że niema na nią prawie wędziidla, że zawsze uchodzi bezkarnie.

Sekatury, dziwactwa, wymagania przesadne, chimery i narowy, ciężą na oficjalisie żelazną ręką, a jeżeli pomiędzy to wszystko, jak gad ślizki pomiędzy kolce tarniny, przesłiznąć się nie potrafi i pod protekstem że niezdolny, niezręczny, opieszły lub defraudant oddalony bywa, jakąż w prawie znajdzie dla siebie opiekę? Milczy i idzie dalej, aby po pewnym przeciągu czasu tego samego doświadczyć losu.

Jakże odmienna całkiem jest służba publiczna. Ona w każdej gałęzi administracji krajowej daje urzędnikowi pewne i niezmiennie punkta oparcia się. Urzędnicy n. p. żupni, lasowi, magazynowi, górniczy, mają przepisy, których ścisłym pełnieniem zasłaniają się jak tarczą przeciw dowolności, a jeżeli który z nich rzeczywiście przewinieniem ściąganie na siebie dyscyplinarne śledztwo, lub jeżeli zemsta lub widoki osobiste którego z przełożonych narażą go na prześladowanie, w obu razach stoi mu otworem droga obrony, powołuje się na przepisy wiążące go, tłumaczy, zbija, do

wodzi i albo upada, albo otrzasa się z oskarżeń i staje czysty i niewinny jak był przed tem. Ludzkie przewinienia powinny być sądzone po ludzku.

W służbie prywatnej jakież są szanse ratowania? Tu oskarżenie, śledztwo i wyrok zamykają się w kilku słowach: z Panem Bogiem, nie masz asan miejsca. I jakież tu nie zawołać: o biedny murzynie biały!

A niechże byś, od czego oby cię Bóg uchował, służbę podobną przyjął w kraju despotycznie rządzonem, jak n. p. w Moskwie, wtedy stałbyś się podwójnym niewolnikiem, pana i rządu.

Gdyby prawodawstwo chciało się zająć uporządkowaniem wzajemnych między oficjalistami a ich chlebodawcami stosunków, musiałoby przeniknąć i uwzględnić poprzód wszystkie możliwe indywidualności gospodarstw naszych, plany i zasoby gospodarzenia, miejscowe okoliczności tak często różniące się od siebie, wreszcie odgadnąć i objąć myślą także indywidualności właścicieli ziemskich i ich oficjalistów, wszystkie rodzaje przykrości z indywidualnych usposobień dla oficjalistów wypłynąć mogące i odwrotnie, a nawet humor każdego z właścicieli ziemskich osobno, który w stosunkach ich do otoczenia, tak stanowczego jest znaczenia i wpływu. A że w te drobne szczegóły sięgnąć prawu niepodobna, więc skarga i apelacja do Boga, która mówiąc szerzej, bardzo na rękę bywa wielu właścicielom ziemskim i z której urosła ta powszechnie znana ich groźba: odpędnę i apelacja do Boga!

Ogólną ustawą przypisującą jak p. p. służbodawcy swoich urzędników traktować, a jak urzędnicy panom swoim służyć powinni jest „poczeiwość i prawość“. Ustawodawstwo krajowe niezdola zebrać na papier tego prawa, jest ono w sercu każdego człowieka napisane a głosem sumienia wskazane; szczególne umowy, instrukcje i kontrakty są tylko widomą formą, ale grunt rzeczy leży w poczeiwości indywidualnej. Co do starszszlacheckiej buty i samowoli, o tych istotnie pisze autor pamiętniki przeszłości — lecz i to nie ze stosunku panów i ich sług, któren był niegdyś patryarchalny, a nie, jak dzisiaj niestety indywidualny i parcyjny.

Co do porównania zaś pewności i procedury służby publicznej ze służbą tak zwaną prywatną, to okazały ostatnie lata, że pod tym względem na równi stoją — kończyły się zarówno obie nie jednokrotnie na apelacji do Boga — a gdy sam autor jest tego przekonania, że prawodawstwo nie może wnikać w drobne szczegóły indywidualnego usposobienia, więc przyjmując złe jako nieuniknione przytoczył wszelkie odcienia tegoż tylko jako wodę na swój młynek, aby sobie ulżyć ale nikomu nie pomódz.

„Do myłowania ne ma syłowania“ — mówi ruskie przysłowie — i trudno ograniczyć służbodawcę w jego pełnomocy oddalenia swego sługi, gdy go u siebie mieć nie chce. —

Stałości niema w żadnych stosunkach, wszystkie się chwieją według słabości ludzkiej, dla czegoż bezwarunkowo szukać i chcieć ją mieć w stosunku służbowym?

W wyborze rodzaju i czasu pracy leży wolność i swoboda tak dobrze jak w wyborze tej lub owej rozrywki lub przyjemności; a jak świat światem to: „każden sobie — rzepkę skrobi.“ Do dziejów mszczącej się nemezis trudno zaliczać i tę okoliczność, że podupadła szlachta wy-

ślugać się musi. bo tak zawsze było, jest to gra losu — że komu braknie własnej, musi siedzieć i pracować w cudzej chacie. „Że przez „brak instytucji, związku, korporacji urzędników gospodarczych w ich „stosunku do służbodawców ładu nie ma, że żaden dla braku punktu „oparcia chociażby najpoczciwszy od pozorów nieuczciwośći wolnym „być nie może — że mimo tyle licznych zakładów — już dla niedostęp- „ności niektórych, już dla stosunku pochodzenia i wychowania, nie- „jedna wdowa, sierota lub wysłużony starzec nędznie dni swoje wleczę; „to rzecz jasna i właśnie wyświeciła potrzebę stowarzyszenia wzajemnej „pomocy dla urzędników gospodarczych.“

Co do sądów obywatelskich w obec służbodawcy, to rzecz całkiem innej natury jak sądy w obec rządu. Na majątkach lub w dykasterjach rządowych jest rząd jako służbodawca idealny w pojęciu; na majątkach zaś obywatelskich jest służbodawca w osobie własnej uwidoczniwszy sam panem, sędzią i ekzekutorem; i cóż dziwnego, że tam gdzie niema nad niego w jego majątku żadnej wyższej instancji, że tam apelacja tylko do Boga zostawiona? A dajmy na to, że złoży się sąd honorowy albo półubowny i rozsądzi spór na korzyść urzędnika ziemskiego w ten sposób, ażeby pozostał na swojej posadzie — więc możnaż żądać lub dopuścić, żeby obywatel służbodawca tolerował intruza wyrokiem narzuconego mu? byłoby to istotnie ograniczenie wolności osobistej obywatela służbodawcy, którego to ograniczenia rząd jako idealny służbodawca nie czuje. Jest niejedno złe, które się nigdy usunąć nie da, ale jednak złagodzić pozwoli — a takim złem jest stanowisko urzędników gospodarczych, które tylko weieleniem ich do społeczeństwa przez wzajemnej pomocy stowarzyszenia, jakie żadnej innej klasie nie są odmówione, złagodzone być mogą.

Taki stan rzeczy, oprócz niekorzyści prywatnych tworzy niekorzyści materialne dla całego kraju. Niechętnie i bez swobody umysłu pracujący oficjaliści nie pracują tak szczerze i z takim oddaniem się obowiązkom swego powołania, jak by się to działo w razie pomysłnej sytuacji służbowej. Nie postępuje także największa część urzędników prywatnych z wymaganiami czasu, mianowicie we względzie zasad, wynalazków, doświadczeń w ich zawodzie, do czego jak wyżej mówiłem, nie mają sobie zostawionej ani chwili czasu, gdyż ten najzupełniej przez chlebodawców dla doraźnych zysków absorbowany bywa.

Niekorzyści wszędzie służby prywatnej odstraszały młodzież od poświęcenia się nauce gospodarstwa, bo i pocóż ma syn mój uczeszczać do szkoły w Dublinach, jeżeli po nakładach moich ciężkich, a jego studiach ukończonych mam go oddać w jasyr moralnego poniżenia, wy kierować na bezwiedne narzędzie tylko plantatora służące, od jego skinięcia zawisłe, bez żadnego innego na przyszłość zabezpieczenia od materialnych braków, a może i nędzy, prócz tego jedynie, jaki daje traf ślepy? Trwanie takiego potwornego stosunku nadal, niezdolne zaiste zachęcić naszą młodzież do kształcenia się w nauce gospodarstwa.

A przecież przeznaczeniem tych urzędników prywatnych jest, pracowaniem na dobrobyt materialny kraju, przyczyniać się pośrednio do jego dobrobytu moralnego i duchowego, być zarówno uczestnikiem pracy, jako też obywatelkich swobód krajowych i mieć powinność i ten błogi spokój duszy, że powinność dopełniona i życie pocziwe gwarantują dlań w społeczeństwie chleb i poważanie.

Niedorzeczne jest mniemanie niektórych, że tylko publiczny urzędnik służy krajowi, prywatny zaś prywatnemu interesowi. Każdy człowiek pracy z poczuciem siebie jako ogniwo łańcucha społecznego, z świadomością obowiązków i praw swoich obowiązków i praw swoich w społeczeństwie i z myślą o nich nieustanną, sterującą mu przodem, ni to anioł stróż, w pochodzie jego przez wszystkie stosunki i sytuacje życia, służy krajowi. Pośrednio czy bezpośrednio, to znaczenia służby nie zmienia, nie umniejsza w niczem jej wartości. Termometrem niemylnym, wskazującym stopień tej wartości, są prawość i zdolność człowieka.

Jedno źle rodzi drugie — a drugie rodzi trzecie i tak jedno drugiemu ręką podając toczy jak rak znakomitą część społeczeństwa, którą urzędnicy gospodarczy stanowią — lecz niech mają swoją korporację — swoją przyszłość niech się nie troszczą smutnem osamotnieniem swoich wdów, zaniedbaniem i poniewierką sierot — niech im wolno będzie utrzymywać własny organ — czasopismo, niech konieczna zmiana posady nie będzie dla nich konieczną ruiną, — ale niech pod opieką swojej instytucji mając zręczność dostania nowej posady lub innego zatrudnienia, jak to w wielkiem księstwie Poznańskiem istnieje; niech żyją w pewności, że służbodawca wierzy w ich prawość, niech usunięte już raz zostaną pozory nieuczciwości i powody do tych podejrzeń i niech umierają ze spokojem, że niezostawili swoich na łup złego losu, — a wtedy nabędą swobody umysłu do pracy, umilują swój stan, i jak ongi żyć i służyć będą rodzicom rodzicy, a dzieciom ich dzieci, bo co dla nich niegajszyszy dobrobyt obywatelstwa obecnie uczynić nie zdoła, to im dzisiaj uzupełni własna ich instytucja.

Termometrem nieomylnym, wskazującym stopień wartości służby jest prawość i zdolność człowieka, to prawda; ale któż stopnie na tym termometrze odznacza? oto służbodawca! zaiste nader ważne zadanie — ważniejsze jak na pierwszy rzut oka być zdaje się — bo wyższy lub niższy stopień na nim odznaczony, przynosi zawsze krzywdę wnet służbodawcy przyszlemu, wnet urzędnikowi, a zawsze gospodarstwu krajowemu — a czyliż i w tym względzie nie okazuje się nader potrzebną instytucja, któraby pośredniczyła w tej nader przykrej kolizji?

Bywa, że kowal robi komuś siekiere, a ten ktoś rozbija kościół i okrada go-bywa, że rządy absolutne owoce mozolnej pracy obywateli kraju na powiększenie ucisku ich samych obracają, tak samo bywa, że właściciele ziemski marnotrawi uzbieraną pracą oficjalisty swego pieniądź, lub go na szkodę kraju używa; lecz anormalności takie, jako leżące za obrębem pobudek i woli pracowników i ich sumienia, imputowane im być nie mogą. Prawda pozostanie prawdą, że oficjalista prywatny służy pośrednio publicznemu dobru i jest niezbędnym działaczem pomyślności kraju, ręką dobroczynną, która mu sporządza i podaje chleb.

Mam tedy przekonanie, że postęp czasu i pojęcia nowożytnie domagają się polepszenia cierpkiej doli oficjalistów prywatnych.

Ale cóż czynić, aby ten pożyteczny członek społeczeństwa, ten pracownik, hodujący je, przestał być białym murzynem, a przynajmniej jakby zmniejszyć jego ciężką niedolę? Odpowiadam: sądem obywatelskim i karą moralną.

Całe społeczeństwo nasze, wszystkie klasy jego oświecone niechaj okazują temu pogardę, kto w postępowaniu z oficjalistami, sługami lub włóścianstwem odznacza się dowolnością lub nieludzkością. Drzwi każde niechaj będą dla takiego zamknięte, nikt niechaj doń nie mówi, nie odpowiada mu, niech się każdy odwraca

od niego. Wzgarda niech go spotyka co krok, a milczenie nasze i osamotnienie jego niech mu zatruwa wszystkie dni życia.

Tak opinia publiczna powinna wziąć w opiekę swoją tę znakomitą część społeczeństwa naszego, przeciw dowolności drugiej jej części. A gdzie nie sięgnie prawo lub moc jego słabnąć będzie, tam się dopiero rozpocznie straszniejsza od wyroków sędziowskich moc powszechnej pogardy.

Solidarność pracy i złych lub dobrych rezultatów takowej śmiało można przyznać służbodawcom i służbę pełniącym urzędnikom — ale co do swobodnego użycia majątku przez służbodawcę pracą urzędnika gospodarczego przysposobionego, należy wykluczyć wszelkie spółnictwo i ograniczenie, jako też i autor „Białych murzynów“ nieimputuje go urzędnikom gospodarczym.

Bez gniewu i urazy staraliśmy się złagodzić zbyt ostro i rażąco przedstawione obrazy przez autora „Murzynów“ ze stosunku służbodawców i służbę pełniących u nich urzędników gospodarczych zdjęte, i chociaż się zrzekamy solidarności w wytkniętych przez autora „Białych Murzynów“ a niniejszą rozprawą wyjaśnionych zdaniach i stosunkach nam podsuniętych, to jednak w całej pełni serca podzielamy przekonanie, że oficjalista prywatny służy pośrednio publicznemu dobru i jest niezbędnym działaczem pomysłowości kraju, że jest ręką dobroczynną, która mu sporządza i daje chleb, że postęp czasu i pojęcia nowożytnie domagają się polepszenia cierpkiej doli oficjalistów i dodajemy: że nawet zaręczają nam polepszenie, a gdy tylko zespolonemi siłami takowe sprowadzić się daje, tedy oddajemy się tej miłej nadziei, że zespolenie sił do utworzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników gospodarczych pierwszym będzie krokiem na drodze zbawienia naszego *). Lepiej wcześniej jak później, a później lepiej jak nigdy — a czyliż już nie jest najpóźniejsze — nie ostatnie Towarzystwo urzędników gospodarczych do utworzenia??? Tak jest: ostatnie — a gdy mogli Ci i owi, dla czegożby nam nie wolno myśleć i działać w tym kierunku? Chyba że jesteśmy niegodni zajęcia się sami sobą, lub zajęcia się nami przez Panów naszych w c. k. Towarzystwie gospodarczem i u rządu, bo jużci skoro tylko jedno z tego zachodzi, to istotnie apelacja tylko do Boga zostawiona nam!“

II.

Brak instytucji, któraby zapobiedz mogła coraz bardziej wyświecającej się niedoli urzędników gospodarczych, wnet przez zaniedba-

*) Zbawieniem nazwiemy istotnie wszelkie polepszenie doli urzędników prywatnych. Obecnie gdy żadnego punktu oparcia nie mamy, pozostaje nam jedyna możliwość „zabezpieczenia życia“ a gdy wydawca tego pisemka właśnie jest upoważnionym agentem dotyczącej instytucji, więc usługi swoje szanownym współtowarzyszom ofiaruje z gotowością wszelkiej informacji i przeprowadzenia całego ubezpieczenia w drodze listowej — (patrz Praca r. 1863).

nie tychże w chwili upadku, wnet przez obojętne zabaczenie w razach uwzględnienia i nagrody godnych, a w ogóle przez bezzględne pozostawienie ich własnym siłom, a raczej ich bezsilności, stanowi szczerb potężny i przerwę w wielkiem społeczeńskiem kole; a że brak ten coraz bardziej żywiej, boleśniej i nieznosniej czuć się daje, więc sądzimy, że z każdym rokiem zbliżaliśmy się do ziszczenia tej zamierzonej instytucji, o której tak dużo i długo pisano, ile właśnie potrzeba było, aby już przecie raz słowo w czyn wzrosło; — o to jest punkt, na jakim dzisiaj stoi sprawa mającego wejść w życie Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników gospodarczych, lecz kto ma się zająć zasadzeniem tej drzewinki, ażeby obfite owoce przyniosła, kto jej ma dozorować i jej wzrostem kierować, — kto od przeciwnych ochraniać wiatrów, — i w jaki to wszystko sposób ma się odbywać — to stanowi treść drugiego zadania „Wdowiego grosza“, jako odpowiedzi na broszurkę „Biali murzyni.“

Stosunki krajowe i okoliczności czasu pod naciskiem coraz jaśniejszych pojęć, wskazywały już od lat wielu na potrzebę zajęcia się położeniem obecnem i przyszłością numerycznie licznego, a stanowiskiem swoim w narodzie nie pośledniego zastępu urzędników gospodarczych. Obfity i płodny w nowoczesne pojęcia rok 1848 rozbudził tu i ówdzie już dawniej powzięte wyobrażenia i powstało pisemko „Urzędnik prywatny“; okrzyk: to komunizm, zażegnał takowe postrachem przed tym upiorem — lecz czasy i ludzie, a więc i pojęcia i wyobrażenia ludzkie zmieniają się, a tam, gdzie w roku 1848 widziano komunizm, widmo zagartujące mordem i pożogą wszystko, czego się dotknie w otchłani nicstwa, ujrzano gołąbkę z gałązką oliwną pokoju i zgody „assocjacją“ wszyscy dla lub za jednego a jeden dla lub za wszystkich „w zespoleniu sił“ i od roku 1848. powstało tyle Towarzystw, stowarzyszeń i spółek ku podniesieniu publicznych, jako też i prywatnych interesów, że zgola niepodlega trudności wyliczyć, gdzie ich niema — bo niestety niema ich tylko między urzędnikami gospodarczemi! „A więc są wszędzie, gdzie tylko być mogły, stąd wiadać, że między urzędnikami gospodarczymi być nie mogą — a przeto i niema ich“, — gotowi nam to antagoniści zarzucić; w skromności odpowiemy im, że oto: wiedeńskich furmanów (Vieh Hacker) stało na tyle zmysłu zdrowego i cywilnej odwagi — siły materialnej i opieki światlejszych ludzi, że się związali w towarzystwo zapewniające im wszelkie możliwe sytuacje bezzarobkowe, oraz dla ich wdów i dzieci opatrzenie żywotne, — a dla urzędników gospodarczych w Galicyi w obec c. k. towarzystwa rolniczego i tylu innych światłych w skład tegoż wchodzących i niewchodzących członków, wobec tylu światłych urzędników i znajdujących się między nimi niepospolitych zdolności, niema

albo głosu, któren by mężnie z poczuciem godności odezwał się, albo niema tyle i tak zdrowo pojmujących ludzi, którzyby odzywających się usłuchali. My tej zagadki nierozwiążemy, bojąc się wywołać rumieńca wstydu, ale blizki czas, gdzie prysną „i przesady światła i mianości” — i zwycięży słusność wszystkim przyznana, a dla jednych tylko urzędników gospodarczych dotąd jak gdyby szafrau pod względem towarzystwa ważona.

My tymczasem zajrzyjmy do sposobu, w jaki takowe w życie wejść może.

Korespondent Gazety narodowej z Tarno polskiego *) włożył w usta ś. p. Garwolińskiego, Nestora urzędników gospodarczych, słowa, jakoby on za życia miał im wyrzuty robić, że na nich wina cięży zaniedbania tak ludzkiej i pożytecznej instytucji. — Lecz trza było znać osobiście i mówić ze ś. p. Garwolińskim, i rozważyć, jak praktycznym był w każdym kroku życia swego, ażeby się zgodzić na narzuconą wiarę w te słowa, i że istotnie takowe wyrzekł — piszący znał osobiście i mówił ze ś. p. Garwolińskim, nigdy on z kolei legalności nie występował; a stosownie do tej zasady i my dotąd nie robimy żadnych kroków po za plecy c. k. Towarzystwa rolniczego, pokąd ono naczelnie w sprawie tej działa. Wyrwać się naprzód nie chcemy, a chociaż już jak marodery w tyle się wleczeni, to jednak tylko dłuższe i dalsze zaniedbanie i lekceważenie położenia naszego, gotowe samem poczuciem ludzkości zmusić nas do dążenia ku celowi własnymi siłami.

Gdy każde towarzyskie koło, w swoich statutach dwóch przeważnie tyczy się zasad, to jest co do osób stowarzyszonych i co do grosza składanego, tedy mamy dwa wzory przed sobą, według których towarzystwo urzędników gospodarczych arcywybornie ustanowione być może — mianowicie: co do zasad stowarzyszonych osób i tychże stosunków, według modły statutow z podo-

(J. S.). Trębowa d. 1. grudnia. Dnia 29. listopada 1865. r. odbył się pogrzeb ś. p. Wincentego Garwolińskiego, weterana prywatnych oficyalistów, słynnego agronoma i przez lat kilkadziesiąt rządcy kilku znaczniejszych majątków krajowych.

Śp. nieboszczyk był żyjącą tradycją dawnych lepszych czasów, młodzieńcem miał udział w wypadkach 1809. r., wychował się i sposobił na gospodarza na dworze Ksawerego Krasieckiego, z którym niemniej jak ze słynnym myśliwym Horodyskim z Bilinki, odbywał owe pamiętne polowania na niedźwiedzie w Tatrach i na Podgórzu Sanoćkim i Samborskim; opowiadania jego o przygodach przebytych i ludziach, z którymi się ztykał, pełne były interesu i mogłyby być posłużyć za temat do niejednej powieści. Był on synem owego łowczyca Garwolińskiego, o którym w „Sejmiku w Sadowej Wiśni i w Zgodzie Senatorskiej”, wspomina Wincenty Pol.

Ostatniemi czasy zajmował się gorliwie sprawą Towarzystwa oficyalistów prywatnych i przed samym zgonem ubolewał, iż myśl tak szlachetna chłoma w wykonywaniu głównie z winy obojętności i niedbałości samychże oficyalistów,

G. N. nr. 281 z r. 1865.

bnego Towarzystwa urzędników gospodarczych w Wielkim księstwie Poznańskim, którego Dyrekcja główna jest w Poznaniu *) i podobnego Towarzystwa w Szlązku, którego główna Dyrekcja jest w Wrocławiu. Według ustawy rzeczony życiorys i świadectwo urzędnika gospodarczego, zgłaszającego się o wsparcie czyli pomoc, równie jak i chcącego wstąpić do rzeczonego Towarzystwa, podpisane być musi przez p. służbodawcę i zawiera oprócz imienia i nazwiska wieku i miejsca zamieszkania (Powiat), następujące ważne rubryki, mianowicie:

1. Ile lat służył w ostatnim urzędzie?
2. Przyczyna odejścia ze służby.
3. Znajomość powołania.
4. Wierność.
5. Pożycie domowe i familijne.
6. Obejście z podwładnymi.
7. Stosunki i zachowanie się względem przełożonych.
8. Pilność w wykonaniu obowiązków.
9. Schłudność i porządek domowy.
10. Trzeźwość.
11. Jak dawno jest członkiem Towarzystwa.

Co się zaś tyczy zasady składanego na rzecz Towarzystwa grosza posłużyć mogą statuta Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rzemieślników mieszczan obywateli lwowskich, uzupełnione w roku bieżącym tak wyczerpująco, że pod względem przezorności i słuszności jako jedyne i wzorowe uważane być mogą **); ograniczamy się na

*) Ustawy te, czyli statuta drukowane są w Poznaniu w języku polskim i niemieckim dla mnogości rodzin zniemczonych — czyliż i u nas wyczekiwać trza będzie aż tego czasu i stosunku mieszkańców, kiedy używanie dwóch języków nawet w sprawach domowych koniecznem okaże się? Nadesłanie tych ustaw równie jak też druków i sprawozdania zarządu głównego Towarzystwa urzędników gospodarczych, wezwania do przystąpienia do Towarzystwa, zaproszenie członków na zebrania powiatowe, patent na członków — świadectwo i życiorys urzędnika gospodarczego, — kwit, którym kwituje skarbnik Dyrekcji powiatowej z odebranej wkładki od członka — zawdzięczamy zarządowi ku wspieraniu urzędników gospodarczych W. ks. Poznańskiego.

**) Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rzemieślników mieszczan lwowskich pod wezwaniem błogosławionego Jana z Dukli, istniejące od r. 1861. nie posiadało osobnego funduszu na udzielanie stałych rocznych zapomóg dla wdów po rzeczywistych członkach Stowarzyszenia. Stowarzyszenie to mimo swoich zalet było więc niedostatecznem. Brakowi temu starano się zapobiedz uchwałą, zapadłą na walnem zgromadzeniu członków, odbytem jeszcze d. 20. listopada 1864. r. Postanowiono wówczas założyć osobny fundusz na stałe roczne wspieranie wdów, a po ich śmierci na takież same wspieranie sierot aż do ukończenia czternastego roku życia najmłodszej siostry osierociałego rodzeństwa — bez względu na ich jakikolwiek majątek, środek zarobkowania lub pobieranego wsparcia z innych zakładowych lub publicznych funduszy. Statuta dotyczące zostały potwierdzone d. 7. lutego 1866, a obowiązują już od 1-go stycznia b. r. Fundusz ten dla wdów i sierot, z którego rachunki będzie się prowadzić oddzielnie od funduszu mieszczan, powstanie z taks

treściwem skreśleniu takowych, jako je podała Gazeta Narodowa z dnia 6. maja roku bieżącego.

Niepominając mnogą liczbę innych projektów: mianowicie p. Lubina Rogowskiego z r. 1848 *), JO. księcia Stanisława Jabłonowskiego **) z roku 1852. W. Bolesława Augustynowicza, Józefa Jakubowicza, Jana Chwaliboga, Dra praw Senkowskiego, projekt byłego Towarzystwa gospodarczego Królestwa Polskiego; Projekt p. Izzydora Kędzierskiego, JW. hr. Włodzimierza Baworowskiego, W. Ludwika Leśniowskiej, p. Felicjana Bolechowskiego z r. 1861 plan do przeprowadzenia kroków przygotowawczych i zarys Statutów dla Towarzystwa wzajemnej pomocy „Pracy“ z r. 1861: „Ogniska“ z roku 1861. Nr. 14. — ustawę kasy emerytalnej i kasy edukacyjnej oficjalistów księcia Wittgensteina

wpisowych, z wkładek rocznych, z prowizji od kapitału zakładowego, będącego odrębną własnością tego funduszu; z darów lub zapisów dobroczynnych, z datków od członków za dogodność otrzymanej pożyczki z ogólnego funduszu Stowarzyszenia; wreszcie z innych przychodów nadzwyczajnych. Obecnie postanowiono jako kwotę wpisaną 5 zł. Co do wymiaru wkładek rocznych ustanowiono pięć klas podług wieku. I. klasę, do której należą członkowie do 35 r. i płacą po 3 złr. rocznie; II. kl. od 35 do 40 lat, płaci 4 zł.; III. kl. od 40 do 45 lat, płaci 5 zł.; IV. kl. od 45 do 50 lat, płaci 7 zł.; V. kl. od 50 do 55 lat płaci 9 zł. Od przystąpienia do tego oddzielnego funduszu wykluczeni są ci, którzy cierpią na jaką słabość chroniczną, mogącą szybką śmierć spowodować i członkowie wyżej lat 55.

Dla ułatwienia w przystąpieniu i w uiszczaniu wkładek, postanowiono pobierać wkładki przepisane, w miesięcznych ratach.

Członkowie, którzy w r. 1865. należeli do stowarzyszenia wzajemnej pomocy, i w ciągu r. 1866 przystąpią do funduszu ku wspieraniu wdów i sierót, będą uważani jako założyciele tego funduszu i bez względu na wiek opłacać będą wkładkę I. klasy, t. j. oprócz taksy wpisowej tylko 3 zł. rocznie, lub 25 centów miesięcznie, i tą tak szczupłą sumką mogą dla swych sierót stałą zabezpieczyć zapomogę; ci zaś, którzyby zaniedbali korzystać z tego przywileju, będą potem musieli opłacać wkładki stosownie do wieku.

Prawo do pobierania stałej rocznej zapomogi mają wdowy po członkach, którzy od dnia przystąpienia do tego funduszu, aż do dnia śmierci byli przynajmniej przez trzy lata rzeczywistymi członkami; jeżeli pozostała wdowa żyła z mężem przynajmniej cały rok jeden; najmłodsza zaś siostra rodzeństwa nie przeszła jeszcze czternastego roku życia. Ze względu na ustalenie tego funduszu już w samych początkach i dla tem większego zachęcenia do przystępowania zawiera art. 27. Dodatku do statutów jeszcze inny przywilej, pozwalający członkom z r. 1866 uwolnić się od uiszczania wkładek na trzy lata przez wpłacenie ryczałtowe lub częściowe kwoty 30 zł., przez co nawet w przypadku wcześniejszej niż po trzech latach śmierci, zapewni stałą zapomogę pozostałej po nim rodzinie. Stała zapomoga wynosi 100 zł. rocznie. Jednakowoż ażeby Stowarzyszenie było w stanie uczynić zadość obowiązkom względem wdów i sierót, potrzeba najmniej 50 członków, którzyby w r. 1866 złożyli całkowitą kwotę ryczałtową. Ze się między członkami Stowarzyszenia potrzebna liczba znajduje, i że od przystąpienia do tego funduszu wdów i sierót żaden z mieszczan ociągać się nie będzie, można się tem więcej spodziewać, że z przystąpieniem swoim nie tylko zabezpieczą poniekąd swą własną rodzinę, ale i pozostałą po swych krewnych, przyjaciółach i towarzyszach rękodzielnich, i zapobiegą przez to ubliżającemu nieraz wyciąganiu rąk o wsparcie. Niemniej, spodziewać się należy, że się znajdzie równie znakomita liczba dobroczyńców i członków honorowych, którzy tak piękną instytucję będą chcieli wspierać.

*) Pamiętnik gospodarski z r. 1851. Lwów.

**) Rocznik c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniego Krakowskiego z r. 1852.

obowiązującą od 1. Stycznia 1861, projekta podawane różnemi czasami przez różne pisma — dwa powyżej przytoczone już przeto samo jako modła służyć mogą, że praktyczne tychże zastosowanie w ciągu kilkuletniego trwania Towarzystw dotyczących w Poznaniu, Wrocławiu i we Lwowie dostateczną daje rękojmię o tychże użyteczności, szczególnie, jeżeli ile potrzeba będzie radą projektów innych, (co do urzędników gospodarczych wcale zbyt nie będzie), wsparte i pojasnione zostaną.

Przy takim silnym zasobie materiałów nie można wątpić o szczególnej chęci i silnem zajęciu światłych umysłów w sprawie Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników gospodarczych; gdy atoli wyrobienie statutów do ostatniego minionego posiedzenia c. k. Towarzystwa gospodarczego z powodów nie zależnych od niego zwlekane być musiało, tedy od ostatniego posiedzenia Styczniowego znalazły takowe u przydzielonych ponownie do wniosku tego członków, godnych pracowników, a urzędnicy gospodarczy wielkich Patronów swoich.

Nie przewidując żadnych trudności ani przeszkód w przeprowadzeniu dzieła tego w życie, pokładamy wielką ufność w c. k. Towarzystwie gospodarczem, że raczy uznać słuszność przytoczonego na czele i równie przy zamknięciu tej broszurki powtórzonego zdania:

„Czas jest przemówić, bo czas milczenia już minął, dłużej bowiem milczeć, byłoby znakiem nieufności, ale nie dowodem skromności.

(PS. 28. Czerwca 1866).

Przy ukończeniu druku wesolą pieczęć temu dziełku przycisnąć możemy: ze sprawozdania bowiem komitetu na posiedzeniu c. k. Towarzystwa rolniczego galicyjskiego b. m. właśnie co złożonego, dowiadujemy się, że sprawa Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników gospodarczych powierzona została chętnym ręką bardzo godnego członka komitetu, a oraz wyższego urzędnika znamienitego majątku do wypracowania statutów, a następnie do przedłożenia komitetowi, celem uzyskania rządowego zatwierdzenia takowych.

Niewątpiąc o tem, że nie braknie szlachetnych usiłowań, oczekujemy wraz z wielu współtowarzyszami najpomysłniejszego skutku jednomyślnie ludzkością powodowanych członków c. k. Towarzystwa agronomicznego, mając w sercu i na pamięci, że zaufanie rodzi zaufanie!



Zwrotne karty mogą bądź pojedynczo lub też zbiorowo wracane osobom w owe miejsca, z których niniejsza książeczka nadesłana zostanie.

Karta zwrotna wraz z pieniędzmi.
(dla pp. urzędników gospodarczych).

(franco.)

[illegible]

